81 LAT PONIEDZIAŁEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

20 lipca 2026 NR 167 (18560)

Sport



Campeones!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW

48 DRUŻYN | 104 MECZE | 16 STADIONÓW | 3 KRAJE

FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1i1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curacao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2
Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

FAZA PUCHAROWA

1/16 FINAŁU
28 CZERWCA - 3 LIPCA

1. Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2. Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3. RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4. Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5. Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6. Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7. USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8. Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9. Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10. WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11. Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12. Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13. Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14. Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15. Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16. Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU
4 - 7 LIPCA

17. Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18. Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19. Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20. USA - Belgia 1:4 (1:2)
21. Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22. Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23. Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24. Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

25. Francja - Maroko 2:0 (0:0)
26. Hiszpania - Belgia 2:1 (1:1)
27. Norwegia - Anglia 1:2 (1:1, 1:1)
28. Argentyna - Szwajcaria 3:1 (1:1, 1:0)

PÓŁFINAŁY
14 - 15 LIPCA

29. Francja - Hiszpania 0:2 (0:1)
30. Anglia - Argentyna 1:2 (0:0)

FINAŁ
19 LIPCA

19.07 21.00

Hiszpania
1:0 (0:0, 0:0)
Argentyna

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

Francja
4:6
Anglia

Sport 8bcb021f82

Hiszpania po raz drugi

Bramka w dogrywce Ferrana Torresa dała La Roja drugie mistrzostwo świata.

FINAL MŚ

Przed decydującym spotkaniem trener Argentyny Lionel Scaloni dokonał w swoim zespole kilku zmian. Do grania w wyjściowym składzie wrócił Rodrigo De Paul, szansę od pierwszej minuty dostał też Niko Gonzalez – obaj dali znakomite zmiany w półfinałowym starciu z Anglikami. Na prawej stronie widzieliśmy również - w miejsce Nahuela Moliny - Gonzalo Montiela. Mistrzowie Europy wyszli natomiast w żelaznym zestawieniu.

Przewaga mistrzów Europy

Zaczęło się od wielopodaniowych akcji obu zespołów i od razu bramkowych szans. Już po kilku minutach na listę strzelców powinien się wpisać Lamine Yamal, ale uderzył za słabo i Emiliano Martinez złapał piłkę. Za chwilę z drugiej strony dalekim wybiegiem sytuację ratował Unai Simon, uprzedzając Lionela Messiego. Było ciekawie.

Przewaga była po stronie Hiszpanów. Po kwadransie brutalne wejście Alexisa Mac Allistera w nogi Dani Olmo. Reakcja Slavko Vincicia? Żadna. Znamy Słoweńca z jego dziwnych sędziowskich decyzji. Pozostawało mieć nadzieję, że nie będzie jak w przypadku gwizdków Francuza Francoisa Letexiera i Portugalczyka Joao Pinheiro, którzy swoimi decyzjami pomagali Albiceleste w fazie pucharowej w rywalizacji z Egiptem czy ze Szwajcarią. Kolejne faule na Yamalu też uchodziły piłkarzom z Ameryki Południowej – słynącymi z brudnej gry – płazem. Z czasem więcej było nieczystych i taktycznych zagrywek, fauli niż dobrej gry.



Fot. PAP/EPA

Ferran Torres (z prawej) zdobywa zwycięską bramkę w finale XXIII MŚ na stadionie Met Life.

W końcówce pierwszej połowy celnie wypalił z kilkunastu metrów Mikael Oyarzabal, ale golkiper Argentyny ponownie złapał piłkę. Zaraz potem obok uderzał świetny w niedzielę, jak i w całym turnieju, Marc Cucurella. Do przerwy trzy strzały Hiszpanów, a po stronie rywala zero. Drużyna Lionela Scaloniego naprawdę nie pokazała wiele.

Bez strzału i z czerwoną kartką...

Druga część zaczęła się od celnego uderzenia Alexa Baeny. W tym czasie Albiceleste mieli już przeprowadzone dwie zmiany. Z powodu kontuzji zszedł Lisandro Martinez, a potem zmieniony został mało widoczny Gonzalez. Zastąpił go Leandro Paredes, który zaraz po wejściu, za chamskie popchnięcie Olmo, zobaczył żółty kartonik.

Grubo po godzinie gry mistrzowie Ameryki Południowej dalej po stronie strzałów – celnych, niecelnych – mieli zero. La Roja atakowała, strzelała, miała przewagę, ale „kropki nad i" nie było. Świetna okazja była w 67 minucie po znakomitym dośrodkowaniu Yamala. Głową z kilku metrów strzelał rezerwowy Ferran Torres, lecz Martinez złapał futbolówkę po strzale napastnika Barcelony. Potem uderzali celnie Pedri i Cubarsi, jednak też bez efektu.

Czas upływał, mistrzowie Europy mieli zdecydowaną przewagę, ale wynik nie ulegał zmianie. Zmieniał za to trener Scaloni, widząc co się dzieje. Na minuty przed końcem kolejne dośrodkowanie z prawej strony Yamala, uderzenie głową Laporte i kolejna dobra interwencja Emiliano Martineza. Golkiper Aston Villi sparował też futbolówkę po bombie Nico Williamsa w doliczonym czasie i na koniec Yamala z rzutu wolnego. Argentyna skończyła mecz (90 minut) bez jakiegokolwiek strzału i w dziesiątkę, bo za drugą żółtą kartkę, boisko musiał opuścić Enzo Fernandez...

Zwycięskie trafienie Torresa

W dogrywce po kilku minutach piłkę w siatce umieścił w końcu Williams, ale fatalnie prowadzący mecz Vincić bramki nie uznał, dopatrując się faulu superrezerwowego Mikela Merino (bramki w końcówkach z Portugalią i Belgią) na rywalu.

W końcówce pierwszej połowy doliczonego czasu napastnik Arsenalu miał znakomitą okazję, ale głową z kilku metrów posłał piłkę obok słupka. Sprawiedliwości stało się zadość zaraz po rozpoczęciu drugiej części. Składną akcję La Roja zapoczątkował Yamal, Williams głową zgrał do Torresa, a ten huknął w końcu pod poprzeczkę tak, że nawet znakomity w niedzielę Emiliano Martinez nie miał szans na skuteczną interwencję.

W 113 minucie Torres trafił jeszcze raz, ale sędziowie uznali, że był ofsajd. Dwie minuty później strzelał niecelnie Messi i była to pierwsza próba na bramkę Hiszpanów. Wiele to mówi o tym, jak wyglądał finał XXIII mistrzostw świata. W ostatnich minutach Argentyna miała znakomite okazje, ale nie wykorzystał ich Giuliano Simeone. Finał skończył się już po północy polskiego czasu.

Michał Zichlarz

MÓWIĄ LICZBY

HISZPANIA		ARGENTYNA
63	posiadanie piłki	37
12	strzały niecelne	2
5	strzały celne	0
9	rzuty rożne	4
4	spalone	1
21	faule	25
0	żółte kartki	4

PODOBNIE BYŁO W 2010!

■ Swoje pierwsze mistrzostwo Hiszpania zdobyła w 2010 roku w podobny sposób, jak na amerykańskim mundialu. W finale na stadionie w Johannesburgu 11 lipca pokonała po dogrywce 1:0 Holandię, a bramkę w drugiej połowie dogrywki – jak teraz – strzelił Andres Iniesta. Mecz był też brzydki, nerwowy i pełen kartek, a Oranje skończyli w dziesiątkę po czerwonej kartce dla Johna Heitingi. **(zich)**

OCENA MECZU ★ ★

Hiszpania – Argentyna 1:0 (0:0, 0:0)

1:0 – Torres, 106 min

HISZPANIA: Simon – Porro, Cubarsi, Laporte (99. Garcia), Cucurella – Yamal, Rodri (99. Zubimendi), Ruiz (62. Pedri), Olmo (75. Merino), Baena (75. N. Williams) – Oyarzabal (62. Torres). Trener Luis DE LA FUENTE.

ARGENTYNA: E. Martinez – Montiel (58. Molina), Romero (70. Medina), Li. Martínez (44. Otamendi), Tagliafico – de Paul (71. Simeone), Mac Allister, Fernandez, Gonzalez (46. Paredes) – Messi, Alvarez (102. Senesi). Trener Lionel SCALLONI.

Sędziował Slavko Vincić (Słowenia). **Widzów** 80 636 (komplet). **Żółte kartki**: Li. Martinez, Paredes, Fernandez, Mac Allister. **Czerwona kartka** Fernandez (90+3. faul, druga żółta). **Piłkarz meczu** – Emiliano MARTINEZ.

Zamiast kwadransa 27 minut, 22 sekundy...

FIFA złamała swoje zasady, żeby zrobić muzyczny show w przerwie finału mistrzostw świata. Przerwa trwała prawie pół godziny.

Zanim wybrzmiały hymny finalistów MŚ, to hymn Stanów Zjednoczonych - w artystycznej interpretacji -wykonała Jennifer Hudson, amerykańska piosenkarka, aktorka i producentka. Żeby nie było – każde spotkanie na amerykańskich mistrzostwach poprzedzane było hymnem USA, tyle że najczęściej grano go 50 minut przed rozpoczęciem spotkania.

Potem był hymn FIFA wykonany przez trio Laura Pausini, Nicole Scherzinger, Robbie Williams, aż wreszcie na murawie pojawił się lśniący w słońcu Puchar Świata – finał rozegrano o godzinie 15.00 amerykańskiego czasu. Puchar 80 tysiącom kibiców na Met Life Stadium zaprezentował słynny Mario Kempes, piłkarz turnieju i król strzelców argentyńskich mistrzostw świata z 1978 roku. Wtedy miał charakterystyczne długie, czarne włosy, teraz to już starszy pan, rocznik 1954.



Fot. Christopher Neundorf PAP/EPA

Madonna w towarzystwie Ronaldinho (w kwietniu gościł na Stadionie Śląskim) i Ronaldo Nazario (z prawej).

To nie był koniec programu, bo clou było w przerwie. FIFA zmieniła swoje reguły gry, żeby zrobić futbolowy show czy raczej show soccera, bo tak za Wielką Wodą nazywa się przecież piłkę nożną. Futbol jest zarezerwowany dla amerykańskiej odmiany, którą w Europie mało kto rozumie. Przerwa zaczęła się o godzinie 15.55 amerykańskiego czasu. Trwała 27 minut i 22 sekundy...

W halftime show wystąpiły gwiazdy pop - Madonna i Shakira. Madonna śpiewała, a w aucie jechali Ronaldinho i Ronaldo Nazario, mistrzowie świata z 2002 roku. Potem były Muppety, które wykonały... norweskie „row", czyli wiosłowanie. Był koreański BTS i inni, w tym Justin Bieber ze swoim Everything Hallelujah. Miało być jak w widowisku NFL Super Bowl i... było. **(zich)**

Sport 8bcb021f82

Strzelecki sparing o brąz

Niecodziennie ogląda się mecze, w których pada 10 goli. Z takim widowiskiem spotkaliśmy się w meczu o trzecie miejsce na świecie.

MECZ O 3. MIEJSCE

Starcie o trzecie miejsce mistrzostw świata nie jest niczym przyjemnym dla zawodników, którzy w nim uczestniczą. Bo choć walczą o medal mundialu, żaden z nich nie chciał, żeby był on koloru brązowego. Gdy już drużyna dociera do półfinału, ma marzenia o awansie do finału, o złotym medalu. Gdy półfinał przegrywa, brązowy medal nie jest pocieszeniem. Mecz o trzecie miejsce jest przykrym obowiązkiem, rozgrywa się go już bez ogromnej presji. W mistrzostwach Europy meczu o trzecie miejsca się nie rozgrywa, w mundialu tak, a Francuzi i Anglicy udowodnili, dlaczego nie powinno być meczu o brąz.



Fot. PAP/EPA

Bukayo Saka (z prawej) był bezlitosny dla defensywy Trójkolorowych, ustrzelając hat trick.

Proste środki

Do spotkania niepoważnie podeszli obaj selekcjonerzy, którzy dali odpocząć wielu liderom. W pierwszym składzie Anglii zabrakło Jude'a Bellinghama i Harry'ego Kane'a. We Francji zmieniono całą linię obrony, nie zagrał też Ousmane Dembele. Widać było w poczynaniach obu zespołów ogólne rozluźnienie. W pierwszej połowie obojętność wobec spotkania widoczna była w szeregach Francuzów, którzy... stracili cztery gole! Przy każdej bramce widać było całkowitą dezorganizację w defensywie Trójkolorowych. Anglicy nie musieli robić wiele, żeby pokonać bramkarza. Proste środki, podania za plecy obrońców, wystarczyły na tworzenie zagrożenia.

Dziesięć goli!

Ogromna, czterobramkowa strata sprawiła, że obudził się opiekun Francuzów Didier Deschamps. Nie chciał dopuścić do tego, żeby jego zawodnicy ponieśli klęskę na zakończenie mistrzostw. Ponadto nie chciał w tak fatalny sposób żegnać się z rolą selekcjonera - mecz był dla niego ostatnim we francuskiej kadrze, a wkrótce jego następcą zostanie Zinedine Zidane. Dlatego od razu po wyjściu z szatni dokonał czterech zmian.

Wówczas Anglicy stracili koncentrację, a widać też było znaczącą utratę sił. Zawodnicy z Wysp byli zmęczeni turniejem, ale też całym sezonem, który za nimi. W ten sposób nagle z wyniku 0:4 zrobiło się 3:4. A bramek Francuzi mogli zdobyć znacznie więcej, gdyby byli tylko nieco bardziej skuteczni. Tymczasem na golu na 3:4 w 66 minucie zatrzymali się, a na kolejnego gola poczekać trzeba było do 87 minuty, gdy z rzutu karnego trafił Bukayo Saka i skompletował hat trick!

W doliczonym czasie, gdy obie ekipy oddychały już przysłowiowymi rękawami, po golu zdobyli rezerwowi Dembele i Bellingham. Anglia po szalonej rywalizacji zdobyła brąz. Padło 10 goli w jednym meczu, w przedostatnim starciu mundialu. To dość nietypowa sytuacja.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Francja – Anglia 4:6 (0:4)

0:1 – Rice, 3 min, 0:2 – Konsa, 18 min, 0:3 – Saka, 37 min, 0:4 – Saka, 45+1 min, 1:4 – Mbappe, 48 min, 2:4 – Barcola, 54 min, 3:4 – Mbappe, 66 min, 3:5 – Saka, 87 min (karny), 4:5 – Demebele, 90+6 min, 4:6 – Bellingham, 90+8 min

FRANCJA: Maignan – Gusto (90+1. Kounde), Konate (46. Upamecano), Lacroix, T. Hernandez (46. Digne) – Zaire-Emery, Rabiot – Olise, Cherki (46. Dembele), Doue (46. Barcola) – Mbappe. Trener Didier DESCHAMPS.

ANGLIA: Henderson – Quansah (83. James), Konsa, Guehi (90+3. Chalobah), Spence – Rice – Saka, Rogers, Eze (79. Bellingham), Rashford (46. Watkins) – Toney (79. Andserson). Trener Thomas TUCHEL.

Sędziował Jesus Valenzuela (Wenezuela). **Widzów** 64 478. **Piłkarz meczu** – Bukayo SAKA

Wybudzeni

Jak wszystko skomentował Kylian Mbappe, strzelec 10 bramek w całym turnieju? - Podczas pierwszej połowy, ludzi mogli pomyśleć, że robimy z siebie durni. Rozumiem to, ale jesteśmy tylko ludźmi. Po półfinale byliśmy w szoku i dopiero Anglicy nas wybudzili. W drugiej połowie znów graliśmy na wysokim poziomie. Ostatecznie nie wygraliśmy i to jest przykre z powodu tego, że był to ostatni mecz naszego trenera. Chcieliśmy zrobić coś wielkiego dla niego. W pierwszej połowie zawiedliśmy go. Chcę jednak, żeby ten mecz nie wpłynął na postrzeganie dziedzictwa Didiera Deschampsa – powiedział kapitan reprezentacji Francji.

Drugi medal

Z kolei w obozie Anglii radość z medalu była ograniczona. Pojawiły się uśmiechy na twarzach piłkarzy, ale zdecydowanie nie było euforii. – Teraz mamy w sobie poczucie tego, że nie możemy być dumni z trzeciego miejsca, ponieważ naszym celem było złoto. Dlatego ból wynikający z braku awansu do finału jest ogromny i pozostanie z nami na dłużej. Mam nadzieję, że duma przyjdzie z czasem, bo to pierwszy medal mistrzostw świata dla Anglii po 60 latach – przekazał selekcjoner Anglików Thomas Tuchel.

Dodajmy do słów Niemca, że jest to ogólnie drugi medal mistrzostw świata dla Anglii. W 2018 roku Synowie Albionu zajęli 4. miejsce, przegrywając starcie o brąz z Belgią. Podobnie było w 1990 roku, gdy zostali pokonani przez Włochów.

Kacper Janoszka

Na szczęście wygrał futbol!

Rozmowa z **Arturem Skowronkiem**, byłym trenerem Wisły Kraków, Stali Mielec, Zagłębia Sosnowiec, GKS-u Tychy

Czy przypomina pan sobie mecz takiej rangi, tak klasowych drużyn, w których jedna tak bardzo by drugą zdominowała?

– Nie. To rzecz bardzo ciężka do odkopania i myślę, że chyba nawet nie było meczu z tak dużą dysproporcją, pomimo tego, że jakości było bardzo dużo po obu stronach.

Argentyna oddała pierwszy strzał w 117 minucie... Można to określić chyba tylko słowem „szok".

– Nic wykreowanego. Tym razem statystyka xG była bardzo prawdziwa, bo Argentyna w całym meczu miała zero argumentów – pomimo tego, że Giuliano Simeone miał okazję, by doprowadzić do rzutów karnych.

Czy to nie jest kamyczek do ogródka Hiszpanów? Oczywiście, zostali mistrzami świata, no ale mając taką przewagę, jednego zawodnika więcej, trzeba wcześniej rozstrzygnąć spotkanie, żeby nie mieć potem takiej nerwówki.

– To prawda. Dogrywka nie była pod taką kontrolą, jaką zakładali sobie Hiszpanie. Mogli zaprzepaścić wszystko, co stworzyli przez cały mecz. Na szczęście jednak wygrał futbol i posiadanie piłki, które wydawało się, że może być jałowe – bo choć byli w polu karnym przeciwników, to nic nie wpadało. Ta sposobność w tym spotkaniu i w ogóle w całym turnieju się jednak obroniła. W przekroju całych mistrzostw Hiszpania bardzo dobrze atakowała, ale przede wszystkim – jeszcze lepiej grała w defensywie. Wiemy przecież, że straciła tylko jedną bramkę.

Mówi pan, że futbol wygrał. Po stronie argentyńskiej dużo było takich zagrań niepiłkarskich – kopnięć, pstryczków, pchnięć.

Enzo Fernandez w końcu się doigrał. Irytowało to pana, czy jednak traktował to pan jako zasadę „w finale wszystkie chwyty dozwolone"? Pytam także w kontekście sposobu, w jaki sędzia Slavko Vincić prowadził te zawody.

– Sędzia na pewno mógł to sobie ustawić lepiej. Jednak po półfinale byłem przygotowany na taką sprawę – grania emocjami. A te wraz z biegiem spotkania nie były kontrolowane. Argentyńczycy biegali dużo za piłką i z tego powodu ich frustracja rosła. Z drugiej strony był to jakiś sposób, by zabrać futbolówkę Hiszpanom i wybijać ich z rytmu. Jednak Vincić mógł nad tym lepiej zapanować i lepiej zdyscyplinować.

Na koniec jedno słowo – Messi.

– Na pewno schowany, wyłączony. Nie miał argumentów, by rozprowadzić z drugiej linii to, co kocha robić. Argentyna nie miała piłki, więc Messi mógł co najwyżej „ukłuć" coś ze stałego fragmentu gry, choć... nawet takiej sytuacji nie miał. To zawodnik, który oczywiście dawał zespołowi bardzo dużo goli i asyst, ale w tym przypadku sam Messi był w cieniu.



Nie wyszło trochę szydło z worka, że tegoroczna Argentyna to trochę... drużyna jednego piłkarza?

– Messi to bardzo duży procent tej ekipy i myślę, że wyciągając go z tego turnieju, Argentyna nie miałaby szans zagrać w finale.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport 8bcb021f82



Głos z Ameryki



Michał Zichlarz

American Dream od A do Z

Za nami XXIII mistrzostwa świata. Jaki to był mundial? Z czego zapamiętamy imprezę, która rozpoczęła się 11 czerwca i rozegrano w niej rekordowe 104 mecze?

Za Oceanem spędziłem prawie trzy tygodnie. Jako akredytowany dziennikarz „Sportu" zobaczyłem 10 meczów na żywo w fazie grupowej i pucharowej. Co najbardziej utkwiło w pamięci? Oto moje alfabetyczne podsumowanie.



Fot. SIPA USA/PressFocus

Hydration breaks wywoływały wściekłość u fanów na trybunach amerykańskich mistrzostw świata.

A jak Atlanta

Rezydując na stałe w Nowym Jorku, chciałem gdzieś polecieć, zobaczyć, jak jest poza główną siedzibą mistrzostw. Wybrałem stolicę staniu Georgia i nie żałuję! Byłem tam na meczu RPA z Czechami. Samo spotkanie może nie porwało, ale wspaniały stadion Mercedesa już tak! 75-tysięczny obiekt wypełniony na każde ze spotkań. Zasuwany dach, temperatura wewnątrz 22 stopnie Celsjusza (choć tutaj obowiązuje oczywiście skala Fahrenheita), świetny catering, obiekt perełka. Do tego sama Georgia cudowna! Miasto muzyki, gdzie już na jednym z największych lotnisk na świecie - Hartsfield-Jackson - są koncerty na żywo. Piękne, gościnne i sportowe miejsce - to przecież tam w 1996 roku odbyły się pamiętne dla nas igrzyska olimpijskie (7 złotych medali).

D jak Deschamps

Po 14 latach z pracą selekcjonera reprezentacji Francji pożegnał się Didier Deschamps, wielka postać światowej piłki. Z Trójkolorowymi awansował, jak wcześniej uczynili to tylko Niemcy i Brazylijczycy, trzeci raz z rzędu do czwórki MŚ. Wielkie osiągnięcie świetnego piłkarza, który był przecież mistrzem świata i jako zawodnik, i jako trener (1998 i 2018), choć pewnie czuje niedosyt, bo na tegorocznym mundialu Francuzi prezentowali znakomity poziom i mieli chrapkę na coś więcej niż tylko 4. miejsce.

I jak Infantino

Gdziekolwiek pojawiał się szef FIFA Gianni Infantino, rozlegały się przeciągłe gwiazdy. Fani, także ci amerykańscy, wyrażali w ten sposób, co myślą o rządzącym od 10 lat prezydencie futbolowej federacji, który – nie bójmy się tego słowa – psuje piłkę całkowitym zwrotem w stronę komercjalizacji. Teraz myśli o poszerzeniu mundialu z 48 do 64 reprezentacji! W FIFA zrzeszonych jest 211 federacji.

K jak kasa

Przyjeżdżając na MŚ za Ocean Atlantycki, trzeba było mieć ze sobą sporo pieniędzy. Bilet na mecz, przykładowo Norwegia – Senegal w fazie grupowej na stadionie Met Life, kosztował 804 dolary. Parking? 225. Hot dog plus piwo na obiekcie w East Rutherford, gdzie w niedzielę odbył się finał? W przeliczeniu 105 złotych (50+65). Pamiątkowa koszulka w „FIFA Store"? 400-500 złotych.

M jak Messi

To, co ten facet wyczyniał podczas mundialu, było niesamowite! Ma 39 lat, gra w nie najmocniejszej lidze (MLS), ale nie było tego widać. Fenomen! Co mecz to bramka, a jak nie, to dwie kluczowe asysty, jak w niesamowitym półfinale z Anglią w Atlancie. Wielka postać w historii światowego futbolu.

P jak Polonia

To były moje czwarte - po RPA 2010, Rosji 2018 i Katarze 2022 - mistrzostw świata i najbardziej... polskie. Mieszkałem na Maspeth, na Queens – w jednej z pięciu dzielnic Nowego Jorku. Chodziłem po Frank Kowalinski Way i Stanley Wdowiak Way, chodziłem na msze do polskiego kościoła Holy Cross, zakupy robiłem w Delikatesach Kiszka, a mieszkałem u polskiej rodziny państwa Witkowskich, którzy świetnie się tutaj, jak wielu naszych ciężko pracujących Polaków, urządzili. Zabrakło tylko jednego. Czego? Oczywiście naszej reprezentacji, czego Polonusi za Wielką Wodą bardzo żałowali.

R jak rekordy

To były mistrzostwa rekordów i nie chodzi tylko o to, że po raz pierwszy zagrało 48 reprezentacji. Po raz szósty na mundialu wystąpili Lionel Messi i Cristiano Ronaldo. Ten drugi trafiał na sześciu kolejnych turniejach. Padł rekord goli, bo ponad 300. Kolejne bramkowe rekordy bili Kylian Mbappe i Lionel Messi, a na trybunach były tłumy.

S jak show

Diego Maradona przed laty miał powiedzieć, że Amerykanie zmienią piłkarski mecz w... cztery kwarty i tak się faktycznie stało. Przed pierwszym gwizdkiem każdego z nich był show związany z odgrywaniem hymnów, a potem dochodziły fajerwerki i oczywiście „hydration brake", czyli przerwa na nawodnienie, żeby można nadawać reklamy. Przerwa w finale Hiszpania - Argentyna trwała prawie pół godziny, a wypełniły ją występy Madonny, Shakiry, Justina Biebera czy Bangtan Boys, na wzór Super Bowl w NFL.

T jak tragedia

W czwartek 19 czerwca byłem na meczu RPA – Czechy w Atlancie (1:1). W składzie Bafana Bafana zagrał 25-letni pomocnik Jayden Adams. 11 lipca został znaleziony martwy w swoim domu w Kapsztadzie. Policja otwarła śledztwo. Podczas mistrzostw przeżył tragedię, bo zmarła mu ukochana babcia. Być może nie wytrzymał presji... Wiele meczów z tego powodu rozpoczynało się minutą ciszy, ku czci zawodnika Mamelodi Sundowns.

Z jak zarobki

FIFA podwoiła kwoty na premie dla uczestników MŚ. Już sam udział to 11,5 milionów dolarów, bo 10 za awans i 1,5 na przygotowania. Awans do 1/16 finału to kolejne 11 milionów baksów, do 1/8 finału – 15, a do ćwierćfinału - 19. Zwycięzca natomiast otrzymał czek na 50 milionów! Sędziowie? Szymon Marciniak za dwa mecze prowadzone podczas amerykańskiego mundialu zainkasował 100 tysięcy dolarów, czyli około 380 tysięcy złotych. Zarobili wszyscy, a w szczególności FIFA.

ZAPISKI (29) AMERYKAŃSKIE

Najniebezpieczniejsze miejsce Ameryki

Mówią że Stany, a Nowy Jork w szczególności, to niebezpieczne miejsce, gdzie nie wiadomo, co cię może spotkać - szczególnie w subwayu, czyli w metrze.

Raz, podczas dość przypadkowej wizyty na Coney Island na Brooklynie, spotkałem kilku gości w białych koszulkach z napisem „Guardian Angels". Jak wytłumaczył mi na miejscu znajomy, to społeczna organizacja wolontariuszy założona w latach 70. przez mającego polskie pochodzenie Curtisa Sliwę (w 2021 i w 2025 roku ubiegał się o miano burmistrza Nowego Jorku). Miała na celu m.in. walkę o poprawę bezpieczeństwa w metrze, które w tamtych czasach było dalekie od tego, co jest teraz.

A teraz jeździłem po mieście o 2.00, 3.00 czy 4.00 w nocy, wracając z meczów, i nie czułem się w ogóle niebezpiecznie. Inna rzecz, że policji, a nawet wojska w metrze i na ulicach - z ostrą bronią oczywiście - nie brakuje.

Jednym z najniebezpieczniejszych miejsc Ameryki - ale o tym dowiedziałem się, czytając o wszystkim, nie żebym czegoś doświadczył na własnej skórze - jest Tunel Lincolna. Łączy on Manhattan, czyli serce Nowego Jorku, z New Jersey, gdzie usytuowany jest Met Life Stadium, główna arena mistrzostw świata. Wybudowany w latach 30., nazwany na część prezydenta Abrahama Lincolna, ma ok. 1,5 mili, czyli 2,4 kilometra.

Dlaczego to takie niebezpieczne miejsce? Ze względu na kluczowe połączenie, a także swoją budowę, dwa pasy biegnące w jedną stronę, a dwa w drugą. Tunel Lincolna i inny, Holland Tunnel, są uznawane za idealne miejsce na terrorystyczny atak. Zresztą po 11 września 2001 i zniszczeniu dwóch wież World Trade Centre, Tunel Lincolna przez kilka miesięcy był wyłączony z użytkowania. A jego brak to paraliż miasta i New Jersey. W 1995 roku dziesięciu mężczyzn zostało skazanych za planowany zamach bombowy, w którym radykalna grupa islamska planowała wysadzić pięć lub sześć miejsc w Nowym Jorku, w tym tunele Lincolna i Hollanda oraz most George'a Washingtona.

Pięciokrotnie przemierzałem trasę tam i z powrotem ze stadionu na Manhattan i nic złego na szczęście się nie wydarzyło, a jedyne co irytowało, to zakorkowane miejsce. Raz, na początku mistrzostw, po meczu Francji z Senegalem, powrót ze stadionu do Nowego Jorku zajął dobre 1,5 godziny. Potem wszystko przebiegało już sprawnie (ok. 50 minut jazdy autobusem dla mediów). Najważniejsze jednak, że podczas mistrzostw wszystko przebiegło bezpiecznie. O to zadbały skutecznie jak żadne inne amerykańskie służby! Chwała im za to, a jak za Oceanem mówi się, kiedy widzi się wojskowego - mogę powtórzyć za miejscowymi: Thank you for your service!

Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Niech historia „przegranych" trwa!

Czy mecze o trzecie miejsce mają sens? Ależ oczywiście! Nie pozwólmy, by nam je odebrano!

Przeżyłeś porażkę. I musisz znowu grać. To doświadczenie jedyne w swoim rodzaju. Kto je przetrzyma, jest mocarzem. Nagrodą jest podium. To psychologiczna bariera, z którą dają sobie radę tylko najwięksi, ale nawet oni mają z tym problem. A może przede wszystkim oni? Wszystko jest bowiem kwestią motywacji i zależy od konkretnego przypadku. Czasem już sama możliwość gry o podium to nobilitacja. Dla niektórych drużyn - nawet po porażce w półfinale - i tak jest zachwyt nad miejscem, w którym się znalazły. Przykładem choćby reprezentacja Polski w 1974 i 1982 roku.

Jeśli ktoś po takim meczu, jak ten sobotni, narzeka na ideę jego rozgrywania - jest w mojej opinii jedynie zblazowanym kibicowskim marudą, którego coraz mniej zadowala. Być może trudno niektórym przyznać, że dobrze się bawili, skoro przed spotkaniem narzekali na ideę meczu. Cóż, jeśli mówi tak kibic - nie musi go oglądać. Jeśli mówi to piłkarz - nie musi w nim grać.

Warto jednak zauważyć, że te spotkania, choć nie zawsze rozgrywane na motywacyjnym speedzie - z reguły są widowiskowe i przynoszą mnóstwo bramek. Tylko trzy razy rozstrzygała w nich jedna bramka, ale z drugiej strony aż sześć razy przegrywała drużyna, która wbiła dwa gole, a raz - trzy! A teraz mamy nowy rekord. Przegrać mecz o trzecie miejsce, strzelając cztery gole? Przecież to zajmujące poznać okoliczności...

W mojej opinii te mecze są nieodrodną częścią mundialu. Lubię je widzieć w krajobrazie mistrzostw, dokładnie w tym punkcie, w którym się znajdują - jako underdog wielkiego finału.

Na potrzeby tego tekstu podzieliłem te spotkania na kilka kategorii: mecze tych, którzy bili się z całych sił, bo mieli motywację; mecze tych, którzy bili się z całych sił z tymi, którzy nie mieli motywacji oraz mecze tych, którzy nie mieli motywacji z tymi, którzy też nie mieli motywacji. Najlepsze jest to, że nie miało to przełożenia na emocje. Brak motywacji nie oznaczał bowiem braku emocji, czego ostatnie spotkanie było przecież idealnym przykładem. Było tak niezwykłe, że zasłużyło na osobną kategorię.

Mecz tych, którzy nie bili się z całych sił, bo nie mieli motywacji, ale potem bili się z całych sił, bo zaczęli ją odczuwać

- 2026:
Anglia - Francja 6:4

Mam szacunek dla obu drużyn. Trudno coś zrobić, kiedy się nie chce, ale wysmarować takie fajne do oglądania meczycho to sztuka. Jeśli ktoś oczywiście oczekuje po przedostatnim spotkaniu mundialu nowych trendów i wariantów taktycznych, to powinien zejść ze słońca. Przy okazji: słowa uznania dla Didiera Deschampsa - mimo, że nie będzie pierwszym człowiekiem w dziejach mundiali, który jako pierwszy szkoleniowiec zająłby całe podium. Przy okazji: kłapanie, narzekanie, psioczenie - to nie jest wcale polska specjalność. Selekcjonerzy zawsze generalnie odchodzą w niesławie, bardzo rzadko, kiedy sami chcą. Rozczarował mnie Dugarry, który - wiem, że krytykuje kolegę z mistrzowskiej drużyny od lat - stwierdził, że czuje się występem Francji „oszukany, okłamany", że wygranie jednego turnieju na tyle prób to słaby wynik. Niektórym w głowach się poprzewracało. Cóż, trzeba to uszanować...

Mecze tych, którzy bili się z całych sił, bo mieli motywację

- 1938:
Brazylia - Szwecja 4:2

Brazylijczycy pierwszy raz w dziejach znaleźli się na podium, pierwszy raz znaczyli naprawdę wiele, rozegrali w trakcie tego turnieju mnóstwo heroicznych meczów, począwszy od 6:5 z Polską. Potem były zdumiewające, boskie spotkania z Czechosłowacją (aż dwa, wiele połamanych rąk i nóg) oraz ze sprytnymi Włochami. Brylantowy Leonidas zdobywa w tym meczu dwa gole, co daje mu koronę króla strzelców. Jechał w tym meczu na wściekłości, bo nie grał w przegranym półfinale. Według jednej z wersji - bo był przemęczony po Czechosłowacji. Według innej - bo miał być oszczędzany na finał, do którego nie udało się wtedy dotrzeć.



Fot. PAP/EPA

Czasem leżący triumfuje nad przebiegającym: Declan Rise vs. Bradley Barcola.

- 1934:
Niemcy - Austria 3:2

Obu drużynom zależało, bo były odwiecznymi rywalami na boisku, w dodatku między oboma krajami panowały akurat napięte stosunki polityczne (anschluss nastąpi za cztery lata). Obie drużyny chciały grać w białych koszulkach i odmówiły zmiany, zapanowała konsternacja. Ostatecznie Austria grała na błękitno, bo pożyczyła od Napoli. Na boisku nikt więc nie zamierzał odpuszczać.

- 2002:
Turcja - Korea Płd 3:2

Klasyczny przypadek drużyn, którym zależało. Gospodarzom dlatego, że byli gospodarzami, a poza tym nigdy zespół z Azji nie był w trójce. Gościom dlatego, że mieli dobrą drużynę, a poza tym nigdy zespół z Azji nie był w trójce. Mecz na tym zyskał. Hakan Sukur zdobył gola w 11. sekundzie, to niepobity rekord. Dziesięć lat temu musiał uciekać z ojczyzny, bo oskarżano go o udział w próbie zamachu przeciw prezydentowi Erdoganowi. Jego nazwisko zostało wymazane z tureckich rekordów, co jest cholernie słabe i świadczy tylko o tych, którzy taką decyzję podejmują.

- 2022:
Chorwacja - Maroko 2:1

Chorwatom zależy zawsze. A Marokańczycy nie dość, że przeszli do historii jako pierwsza drużyna z Afryki w czwórce mundialu, to jeszcze mogli zdobyć medal. Bohaterem był chorwacki rezerwowy Mislav Orsić, który przywalił jedną z najpiękniejszych bramek tamtych mistrzostw.

Mecze tych, którzy bili się z całych sił z tymi, którzy nie mieli motywacji

- 1958:
Francja - RFN 6:3

Francuzi byli pierwszy raz w czwórce, Niemcy byli rozczarowani, że cud (taki jak cztery lata wcześniej w Bernie) się nie zdarzył. Dopiero w sobotę spotkanie straciło tytuł najbardziej bramkostrzelnego meczu o brąz. Olśniewający mecz Justa Fontaine'a, który wbił cztery bramy.

- 1962:
Chile - Jugosławia 1:0

Największy sukces Chilijczyków. Jedyny gol padł w ostatniej minucie - po rajdzie z połowy boiska i strzale z dystansu.

-1966:
Portugalia - ZSRR 2:1

Sowieci mieli wtedy silną drużynę, ale rewelacyjni Portugalczycy lepszą. Zmierzyły się „Czarna Perła" (Eusebio) z „Czarnym Pająkiem" (Lwem Jaszynem). Szanowali się. Krążyły plotki, że kiedy Eusebio wbił Jaszynowi gola z karnego, przeprosił go jeszcze na boisku za to, że musiał go pokonać. Nie wiem, czy to prawda.

- 1974:
Polska - Brazylia 1:0

Legendarny mecz w dziejach naszego futbolu. Jedyne zwycięstwo Biało-Czerwonych nad Brazylią. Rajd z połowy boiska Grzegorza Lato zakończony bramką to jeden z ikonicznych momentów polskiej piłki.

- 1982:
Polska - Francja 3:2

Kolejne wspaniałe wydarzenie, jak tu nie lubić tych spotkań! Wspaniałe bramki Polaków wbite zdemotywowanej i rozbitej Francji; fakt, że okoliczności jej odpadnięcia w półfinale z RFN były skandaliczne, Schumacher nie powinien dokończyć meczu.

- 1986:
Francja - Belgia 4:2

Efektowny mecz z mnóstwem bramek. Paradoksem jest fakt, że wygrali ci, którzy mieli... mniejszą motywację. Ktoś nie pomyślał, bo mecz rozegrano w pełnym meksykańskim słońcu w samo południe na wysokości 2100 metrów n.p.m. Dobrze, że nikt nie umarł.

- 1994:
Szwecja - Bułgaria 4:0

Ekipa z Bałkanów podeszła ze zbyt dużym luzem, ponoć to efekt imprezki. Przez ponad pół wieku wszyscy myśleli, że brąz trafił wyłącznie do Skandynawów. W 2020 roku okazało się jednak, że FIFA przyznała również brązowe medale Bułgarom.

- 1998:
Chorwacja - Holandia 2:1

Chorwaci do dziś pieszczą tamten francuski mundial we wspomnieniach. W debiucie zdobyli medal, a Davor Suker został królem strzelców.

- 2018:
Belgia - Anglia 3:0

Najlepszy moment złotej belgijskiej generacji. Mogli wtedy zamachnąć się nawet na mistrzostwo...

Mecze tych, którzy nie mieli motywacji z tymi, którzy też nie mieli motywacji

Nie mam motywacji, żeby opisywać te mecze, poza zwróceniem uwagi, że padało w nich mnóstwo goli. Tylko w dwóch z siedmiu poniższych przypadków zdarzyło się, żeby jedna z drużyn nie strzeliła gola. Królem przegranych jest Urugwaj. Po porażce w półfinale ciąg dalszy nie miał już dla niego, na przestrzeni dziesięcioleci, żadnego sensu...

- 1954:
Austria - Urugwaj 3:1

- 1970:
RFN - Urugwaj 1:0

- 1978: Brazylia - Włochy 2:1

- 1990:
Włochy - Anglia 2:1

- 2006:
Niemcy - Portugalia 3:1

- 2010:
Niemcy - Urugwaj 3:2

- 2014:
Holandia - Brazylia 3:0

A może za cztery lata znów w takim meczu zagra Polska? Chcielibyście?

Sport 8bcb021f82

Polskie tropy Żyliny

Pierwszym europejskim przystankiem GieKSy będzie Słowacja i ekipa pełna... znajomych twarzy.

GKS KATOWICE

Kibice w Katowicach znani są z wytrwałości. Najpierw 19 lat czekali na awans do ekstraklasy, a teraz - po 23 latach - doczekają się spotkania w europejskich pucharach. W sezonie 2003/04 GKS odpadł w rundzie kwalifikacyjnej z północnomacedońską Cementarnicą Skopje. W dwumeczu było 1:1, ale zadecydowała zasada bramki wyjazdowej, która liczyła się podwójnie. Teraz los dał GieKSie bliższy wyjazd, bo do oddalonej o 150 kilometrów Żyliny.



Fot. MSK Żylina

Marko Roginic w nieco podobnych barwach do GieKSy, ale w kompletnie innym zespole.

Długie lata posuchy

Słowaccy kibice także musieli wykazywać się cierpliwością. Chociaż MSK jest drugim najbardziej utytułowanym klubem Słowacji, to na tytuł czeka już 9 lat. Niekwestionowanym liderem jest Slovan Bratysława, który ma 16 mistrzostw, w tym 8 z rzędu. Z kolei Żółto-zieloni triumfowali siedmiokrotnie.

W Europie grają dzięki zwycięstwu (3:1) w Pucharze Słowacji z FC Koszyce. Dopiero drugim w historii; pierwsze miało miejsce aż 12 lat temu. Szoszoni, bo taki przydomek mają zawodnicy tego klubu, zagrali już dwumecz w eliminacjach Ligi Europy, ale przegrali z chorwackim Hajdukiem Split (0:2 i 2:1) i spadli do Ligi Konferencji. W czwartek (rewanż tydzień później; 30 lipca) spotkają się zatem dwa zasłużone zespoły, które mają ambicje i łączy je... polska ekstraklasa!

Stare znajomości

Od lipca zeszłego roku trenerem MSK jest dobrze znany w Polsce Pavol Stano. Dla niego to już druga przygoda w Żylinie; pierwsza miała miejsce od stycznia 2020 do października 2021. 48-latek grał w kilku klubach naszej ekstraklasy m.in. w Jagiellonii Białystok, Koronie Kielce czy Bruk-Bet Termalice Nieciecza. Z kolei jako szkoleniowiec prowadził Wisłę Płock i Górnika Łęczna. Odpowiadając za wyniki tego drugiego zespołu, miał już okazję rywalizować z Rafałem Górakiem, ale wówczas jeszcze w 1. lidze. Był to sezon 2023/24, czyli niezwykle szczęśliwy dla Katowiczan, bo zakończony awansem do elity. Tamto spotkanie zakończyło się bezbramkowym remisem.

Na początku czerwca asystentem Stano został Adrian Olecki. Pochodzący z Bielska-Białej 40-latek przez wiele lat pomagał trenerom Podbeskidzia, a także odpowiadał za wyniki drugiego zespołu. W CV ma również pracę z rezerwami Piast Gliwice. W latach 2024-25 asystował Słowakowi w Łęcznej. Dla Oleckiego to kolejny krok w karierze. – Gdy prowadziłem rezerwy Podbeskidzia, moim zadaniem było przygotowywanie zawodników akademii do wejścia w seniorski futbol. Właśnie w tym dostrzegam duże podobieństwo do funkcjonowania Żyliny – mówił o swoich doświadczeniach w rozmowie z klubowymi mediami.

Napastnik dobrze znany

Trenerzy to niejedyne ekstraklasowe akcenty, jeśli chodzi o rywala GieKSy. Od ubiegłego sezonu żółto-zielone barwy przywdziewa Fabian Bzdyl. 18-latek jest wychowankiem Cracovii, dla której rozegrał 14 spotkań i strzelił 2 gole. W Żylinie ma już 24 mecze, ale tylko gola i asystę. Pomocnik niewątpliwie ma ogromny talent, na Słowacji stawiają na niego regularnie, ale dobrymi statystykami może popisać się jedynie w reprezentacji Polski do lat 19 (7 bramek w 12 spotkaniach).

W MSK gra także bardzo dobrze znany w Katowicach napastnik Marko Roginic. Chorwat przez dwa sezony rozegrał dla GieKSy 43 spotkania, w których zanotował 3 gole i tyle samo asyst. Następnie przeniósł się do Górnika Łęczna i grał też w Podbeskidziu. W Żylinie wiedzie mu się bardzo dobrze. Pavol Stano stawia na niego, a on odwdzięcza się liczbami. Nie są one rewelacyjne, ale zdecydowanie lepsze niż na polskich boiskach – 13 goli i 7 asyst w 40 spotkaniach. Ponadto zdobył jedynego gola w rywalizacji z Hajdukiem Split, a teraz za cel obrał sobie GKS!

Miłosz Cebo

KIWIOR I KURMINOWSKI

■ W Żylinie bardzo dobrze - w okresie pandemii - prezentowali się Jakub Kiwior i Dawid Kurminowski. Odsunięcie od składu starszych graczy (nie chcieli się zgodzić na obniżenie kontraktów) sprawiło, że postawiono na młodych, w tym wspomnianych Polaków. Kiwior odszedł potem za prawie 2,5 miliona euro do Spezii, a Kurminowski został królem strzelców rozgrywek 2020/21 z 19 bramkami. W minionym sezonie Kurminowski spadł z polskiej ekstraklasy jako zawodnik Lechii Gdańsk (rozstał się z nią przed miesiącem i pozostaje bez klubu), a Kiwior - po okresie spędzonym w Arsenalu - został mistrzem Portugalii z FC Porto.

(zich)

Poszli na całość

W Kielcach rozbili bank, w przenośni i dosłownie, ale wciąż mają sporo do poprawy...

KORONA KIELCE

„Idź na całość" to jeden z najbardziej kultowych teleturniejów lat 90. w Polsce. Po ponad 20 latach show wróciło na antenę, a jego słynne motto przed nadchodzącym sezonem wzięło sobie do serca wielu właścicieli ekstraklasowych zespołów. Trudno się temu dziwić, bo wraz z rozwojem ligi, rosną również możliwości finansowe klubów, które z roku na rok przeznaczają coraz większe środki na wzmocnienia. Największe zaskoczenie wzbudziły jednak ruchy Korony, która odważnie weszła na rynek transferowy.

Nowe możliwości

Przełomowy dla Scyzoryków był poprzedni rok, w którym właścicielem klubu został dobrze znany w tamtejszym środowisku Łukasz Maciejczyk. Biznesmen, który majątku dorobił się w branży tytoniowej (firma Magnus Tobacco), kupił Koronę za promocyjna cenę ok. 100 tysięcy złotych, ale jednocześnie ze stratą finansową spółki. Maciejczyk przedstawił perspektywę rozwoju. W sezonie 2025/26 budżet klubu wynosić miał 30 mln zł, a celem sportowym pierwszej drużyny było zajęcie 12. miejsca (ostatnio udało się być pozycję wyżej). Z kolei zbliżające się rozgrywki, to budżet o 2 miliony większy, a celem jest minimum 10. lokata. Wydaje się jednak, że pieniędzy na ten sezon poszło zdecydowanie więcej...

Już w poprzednim okienku w Kielcach zapachniało dużą kasą. Do klubu z NK Celje trafił Tamar Svetlin, za którego zapłacono rekordowe wówczas około 850 tysięcy euro. Przed tymi rozgrywkami Słoweńca chciał Lech Poznań, ale na razie 24-latek zostaje w ekipie Scyzoryków. Ten ruch rozochocił jednak właściciela klubu.

Kasa, misiu, kasa

Nikt jednak nie spodziewał się, że w Kielcach zrobią ruchy, którymi zaskoczą piłkarskie środowisko. Korona aktywowała klauzulę wykupu Patrika Hellebranda z Górnika Zabrze i pobiła swój transferowy rekord o milion euro (1,7 mln)! – To by się nie udało bez determinacji i możliwości właściciela klubu Łukasza Maciejczyka. Od początku był bardzo mocno zaangażowany w ten projekt. Trochę namieszaliśmy na rynku – mówił niedawno dyrektor sportowy Paweł Golański.

Czecha skusiły pieniądze, ponieważ w drużynie Scyzoryków ma zarabiać 65-70 tysięcy euro miesięcznie. To trzykrotna podwyżka w stosunku do tego, co miał w Zabrzu, ale jednocześnie komin płacowy Korony.

Kolejne wzmocnienia to Kamil Jakubczyk z Arki Gdynia (1 milion euro) oraz Ariel Mosór z Rakowa Częstochowa (500 tysięcy), a w Kielcach myślą jeszcze nad sprowadzeniem napastnika.

Pieniądze nie dają gwarancji

Łukasz Maciejczyk zrobił bardzo dużo, żeby zespół zrobił krok do przodu. W Kielcach mogą mieć jeden z najciekawszych środków pola w całej ekstraklasie. Svetlin z Hellebrandem mają nadawać ton gry drużynie. I chociaż sparingi nie muszą przełożyć się na spotkania ligowe, to trener Jacek Zieliński ma co robić. Koronę trapią stare problemy, czyli gra w ofensywie. – W dalszym ciągu musimy pracować nad finalizacją akcji, grą w trzeciej tercji boiska i stwarzaniem sytuacji bramkowych. Cały czas to doskonalimy, ale efekty przychodzą na razie powoli – mówił szkoleniowiec po sparingu ze Stalą Rzeszów (0:0).



Fot. Paula Duda/Korona Kielce

Czy Patrik Hellebrand podtrzyma dobrą formę z Górnika w barwach Korony?

Scyzorykom udało się podczas przygotowań wygrać 4:0 z MFK Zemplin Michalovce, bezbramkowo zremisować z Omonią Nikozja i w próbie generalnej niespodziewanie przegrać 0:2 z Bruk-Bet Termalicą Nieciecza. – Zagraliśmy słabsze spotkanie, ale przed nami jeszcze tydzień pracy – mówił trener Zieliński.

Zatem do poprawy jest jeszcze gra w defensywie, tym bardziej, że w 1. kolejce piłkarze Korony zagrają na wyjeździe z aspirującą do wysokich miejsc Jagiellonią Białystok.

Miłosz Cebo

Jestem chłopak z b

Rozmowa z **Rafałem Górakiem**, szkoleniowcem GKS-u Katowice, na 20-lecie jego pracy trenerskiej

1 czerwca 2006 – taka data figuruje przy pana nazwisku jako moment rozpoczęcia samodzielnej pracy trenerskiej. To już 20 lat!

- A wiem pan, że nawet sobie tego nie uświadamiałem?

W którym więc momencie piłkarskiej przygody uświadomił pan sobie, że bycie trenerem to zajęcie w sam raz dla pana na kolejne dekady?

- Chyba w okresie czteroletniej gry w Szczakowiance Jaworzno, może zaraz po awansie do ekstraklasy (rok 2002 – dop. aut.). Poszedłem wtedy na kurs trenerski, ale głównie chyba po to, by sprawdzić, czy to będzie dla mnie dobry kierunek w dalszym życiu. I na tym kursie poznałem Roberta Góralczyka, jednego z wykładowców. Mówił o tej robocie z taką pasją i z takim „flow", że rozwiał wszystkie moje wątpliwości. Jako piłkarz często nie byłem zwolennikiem jednego czy drugiego trenera i często zadzierałem nosa, podważając pewne rzeczy i mówiąc nawet komuś wprost w oczy, że wydaje mi się, że coś robi źle. A prawda była i jest taka, że każdy z nas, szkoleniowców, jest inny, zaś generalnie to po prostu szalenie ciężki zawód. Ale przy tym – przekonał mnie wtedy do tego Robert – zawód także kapitalny i fascynujący.

Potem wasze zawodowe drogi zeszły się na wiele lat, ale wcześniej nie mieliście okazji współpracować?

- Nie. Natomiast Jacek Góralczyk, ojciec Roberta, był moim pierwszym trenerem w piłce seniorskiej, to on dał mi szansę gry na poziomie centralnym w Polonii Bytom. To był początek lat 90., a on – wespół ze Stefanem Pietraszewskim – wprowadzał zupełnie nowe metody i zasady pracy. To już nie była tak popularna dosłownie ciut wcześniej szkoła mozolnego biegania, identycznego dla wszystkich. Oni dzielili zespół na zawodników młodszych i starszych; silniejszych i słabszych; indywidualizowali zajęcia. Wiele rzeczy robili oczywiście „na nosa", bo nie było jeszcze stosownego oprzyrządowania, ale pamiętam, że jako 19-latek miałem inne obciążenia niż grupa „starych repów".

Z tego pamiętnego wykładu Roberta zostały panu jakieś ważne zapiski albo choćby jedno zdanie, w roli zawodowego motta?

- Owszem. „Codziennie w tej robocie musimy zapier***ać". Nie „zasuwać", czy nawet „zapieprzać", ale właśnie „zapier***ać".



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Bloker nagrodzony pierwszy raz w trenerskiej przygodzie: Rafał Górak na ramionach podopiecznych z Radzionkowa po awansie do 1. ligi.

A propos wspomnianej Szczakowianki: skoro już wtedy pan zdecydował, że „fajnie byłoby zostać trenerem", zaczął pan uważniej przyglądać się swym szkoleniowcom?

- Tak. Zacząłem nawet zapisywać treningi u Marka Motyki. Może dlatego, że totalnie zaskakującą rzeczą było dla mnie to, że można poświęcać aż tak wiele czasu na pracę nad stałymi fragmentami. Wcześniej traktowałem to jako rzecz nudną albo nawet głupią! Dziś to codzienność, ale wykonywana już dzięki zupełnie nowym narzędziom, a on to robił bez tych obecnych technologii.

I trochę przekornie został w świadomości kibiców wyłącznie jako spec od stałych fragmentów, zwłaszcza słynnej „szarańczy".

- I to jest bardzo krzywdzące dla niego, bo był to trener bardzo pracowity.

A zagląda pan czasem do tamtych notatek?

- Właściwie nie. To znaczy... jeśli się bardzo nudzę, to czasem przewertuję ten zeszyt. Sęk w tym, że od bardzo długiego czasu nie mam nawet chwili na nudę.

Był Jacek Góralczyk, był Marek Motyka... Ktoś jeszcze wśród pańskich byłych trenerów z jakiegoś powodu został panu w pamięci?

- Niesamowity dar do prowadzenia zespołu miał Andrzej Sermak. 25 lat temu każdy trener miał jednego asystenta – a nie cały ich zespół – i wiele rzeczy było bardzo uproszczonych w codziennej pracy. Szkoleniowiec więc – poza wiedzą merytoryczną – musiał też „czuć szatnię". Nie chodzi o to, że miał być miły, kochany i wspaniały; miał być stanowczy, ale... nie mógł być tylko stanowczy, ale zimny i nie słuchać nikogo. Przy Sermaku trenowało się bardzo ciężko, zima w 1. lidze była u niego wręcz katorżnicza, ale miał to „coś", co sprawiało, że miał z drużyną świetne interpersonalne stosunki.

Powiedział pan, że dużo było w panu krnąbrności. Nie zastanawiał się pan, jak to będzie, gdy naprzeciw stanie 25 takich „Góraków" i każdy będzie pyszczyć swoje?

- Mam wrażenie, że pomógł mi fakt, że ja nie byłem wielce utalentowanym piłkarzem. Byłem piłkarzem przeciętnym. Piłkarze z iskrą Bożą i wielkimi umiejętnościami siedzieli obok mnie w szatniach. Janusz Małek, Darek Fornalak, Boguś Cygan, potem Maciek Iwański, Rysiek Czerwiec, Adam Kompała, Piotrek Gierczak, Jacek Wiśniewski. Przy nich trzeba było umieć grać w piłkę, żeby móc wyrażać swoje zdanie. Ja się zaliczałem do tych, co nie umieli, ale jednak byłem słuchany w szatni. To wtedy poczułem, zrozumiałem, że mam coś w sobie, co pozwala mi docierać do ludzi; że mam jakieś zadatki na lidera. Że w przyszłości, gdy znajdę się po drugiej stronie barykady, i stanę naprzeciw ludzi, z których każdy ma duże „ego", jednak nie będę miał problemów, skoro teraz rację przyznaje mi sam Rysiek Czerwiec. Szatnia w Szczakowiance była dla mnie sprawdzianem mojej osobowości.

A jak reagowali w tamtych czasach trenerzy na pańską krnąbrność?

- Ta krnąbrność nie wynikała z tego, że chciałem być „na nie". Po prostu pytałem o wiele rzeczy, by wyrobić sobie zdanie na konkretny temat i by zrozumieć.

I zawsze dostawał pan odpowiedź?

- Nie zawsze; często byli nerwowi, bo odbierali te pytania jako podważanie ich pozycji... Wszyscy – my i oni - nic nie wiedzieliśmy w tamtych czasach o tzw. kompetencjach miękkich. Nie kształcono trenerów w tym kierunku. Mówiono, że trener ma charyzmę, kiedy zarządza szatnią twardą ręką, a to nie miało nic wspólnego z prawdą, bo budowanie autorytetu nie na tym polega.

Pan jednak czasem zasadę twardej ręki też stosuje...

- Chyba powinienem, nie? Jestem ich szefem i zawodnicy muszą to wiedzieć, ale nigdy nie nadużywam swojego „szefowania". I unikam krzyku, bo wydaje mi się, że czasami największym i najgłośniejszym krzykiem albo przekazem do drużyny gdy jest źle jest cisza. Łatwiej im wtedy zrozumieć, co jest we mnie.

Ktoś w pańskiej przeszłości taką ciszą przemawiał do drużyny?

- Może nie tyle przemawiał, co ona po prostu zapadała, kiedy wchodził do szatni – mam na myśli Edwarda Lorensa. Była tak głęboka ta cisza, że można było usłyszeć nie tylko fruwającą muchę, ale też pająka chodzącego po ścianie (śmiech). Taką miał charyzmę... Ale ja generalnie starałem się z każdego niemal trenera coś wyciągnąć. Fajnych trenerów spotkałem na przykład w moim ostatnim piłkarskim sezonie, w Ruchu Radzionków. Jasiu Pietryga i nieżyjący już Gienek Wyląg – prości trenerzy, warsztatowcy, ale gdybym ich dziś spotkał, to bym ich wyściskał. Sporo ich ćwiczeń pozapisywałem. Z Jaworzna – poza Markiem Motyką - wspominam i Janusza Białka, i mocno z nami pracującego zimą Albina Mikulskiego, no i Marka Koniarka, który był po niemieckiej szkole. Wrócił z niej z pełną gamą pomysłów na obciążenia. Pracował z takim zaangażowaniem, z jakim grał: bezpośrednio, z dużą ilością biegania. No po prostu „Koń" (śmiech), czyli symbol kolosalnie mocnego przygotowania fizycznego. Byli też Paweł Kowalski, Władysław Żmuda, Walter Winkler, Edek Lonka w Polonii jeszcze i wielu innych, bo nie chcę kogoś pomijać. To wszystko były dla mnie elementy budowania siebie jako przyszłego trenera.

No właśnie; budowanie to nie tylko kurs trenerski, ale też własne lektury, podglądanie pracy innych, analizy... Zabiera to pewnie kawał życia osobistego?

- I kosztuje sporo nerwów, emocji. U początku drogi byłem trenerem bardzo impulsywnym przy linii, rozkrzyczanym, ale w pewnym momencie stwierdziłem, że to jest droga donikąd, bo w ten sposób bardziej daję upust swoim problemom niż podpowiadam zawodnikom. Przypomniałem sobie po prostu, że kiedy byłem na boisku, zza linii docierały do mnie tylko negatywne zdania, a one nic nie dają, bo jest już po błędzie; mleko się wylało. To były rzeczy, do których dojrzewałem sam. Na szczęście chyba jestem - albo byłem - pracoholikiem (śmiech). Dzisiejsi trenerzy dostają tę wiedzę na kursach UEFA Pro.

Wiele się pewnie na tych kursach zmieniło od chwili gdy pan w nich uczestniczył?

- Dzięki dwóm awansom z Ruchem Radzionków – do 2. i do 1. ligi – kursy UEFA A i UEFA Pro robiłem niejako „na zakładkę", w krótkim czasie - w Warszawie, bo Szkoły Trenerów w Białej Podlaskiej jeszcze nie było. Treści na pewno były inne. Mam dziś przyjemność gościć uczestników tych kursów – swoją drogą strasznie mocna na dwóch ostatnich była obsada: Dawid Szwarga czy Goncalo Feio, a teraz na przykład Karolina Koch - na treningu pokazowym w GKS-ie, więc wiem, co się im obecnie przekazuje. Myśmy kilkanaście lat temu rozmawiali o innych rzeczach. W tym kontekście musiałem samodzielnie „nadganiać"; szukać swej pozycji pomiędzy trenerami, którzy dzisiaj są naprawdę kształceni świetnie.


KIBICÓWKA SPORTOWE JA
Magazyn prawdzi

Kilka prostych pytań do...

Rafała Gór

Imię i nazwisko: Rafał Górak
Data i miejsce urodzenia: 30 marca 1973 w Bytomiu
Wzrost: 184 cm
Waga: 79 kg
Sukcesy: Awans ze Szczakowianką do pierwszej ligi
Życie prywatne: Żona Magdalena i syn Witold

KARIERA SPORTOWA

ŻYCIE RODZINNE

Fot. archiwum Rafała Góraka

„Ja nie byłem wielce utalentowanym piłkarzem. Byłem piłkarzem przeciętnym" - ankieta personalna Rafała Górak z magazynu kibiców Szczakowianki.

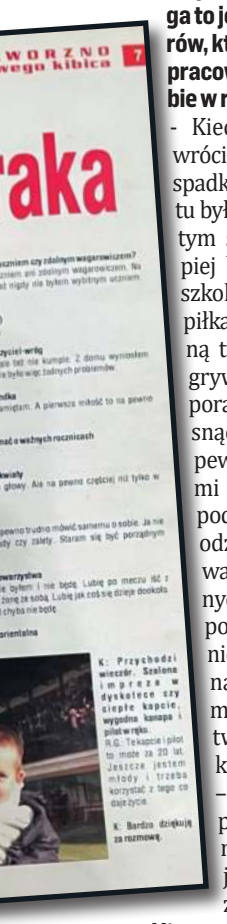


Fot. Łukasz Laskowski i Kasia Dzierżyńska/PressFocus

„U początku drogi byłem trenerem bardz wyrażać jednak bardzo odmienne nastro

Sport 8bcb021f82

loku, typowy blokers



Wspomniany Dawid Szwarga to jeden z kilku trenerów, którzy w przeszłości pracowali w pańskim sztabie w roli asystenta...

- Kiedy siedem lat temu wróciłem do GieKSy, po jej spadku do 2. ligi, Dawid już tu był. I był bardzo przybity tym spadkiem. „Chyba lepiej byłoby mi wrócić do szkolenia indywidualnego piłkarzy, bo praca z drużyną to toksyna. Kiedy wygrywasz, jest fajnie; ale porażka potrafi cię wycisnąć, przemielić; tracisz pewność siebie" - mówił mi wtedy. Na szczęście podłapał mój optymizm, odzyskał pewność i odwagę, i pokazał w kolejnych latach, jak wiele potrafi. Fajnie, że również dzięki mnie stanął na nogi; podłapał ode mnie, że trzeba być twardym we wszystkim, a w drugą stronę – przez dwa lata współpracy starałem się jak najlepiej wykorzystać jego warsztat i wiedzę z korzyścią dla siebie. Nie mam z tym problemu by patrzeć, słuchać i uczyć się od młodszych, kształconych już zupełnie inaczej. Miałem zresztą szczęście do tych, z którymi współpracowałem, bo wielu z nich doszło bardzo daleko: Artur Skowronek, Grzesiek Mokry, Jarek Skrobacz, wspomniany Dawid, Tomek Włodarek. Dziś Dawid do mnie wrócił, przyjęcie przez niego mojej propozycji to ogromny dla mnie komplement. To jeden z najbardziej uzdolnionych trenerów młodego pokolenia w Polsce.

Złośliwi powiadają, że to pokolenie trenerów z tabletami i notebookami, a w którym momencie pan zamienił zeszyt na laptop?

- Już w Radzionkowie, gdzie wspaniałą robotę robił prezes Tomasz Baran. Wyposażał nas w nowinki technologiczne; nie tylko komputery, ale i systemy do mierzenia tętna, wysiłku itp. Dziś każdy trener ma wokół siebie całe grono współpracowników, którzy ogarniają te rzeczy, a ja wtedy musiałem sam te dane zrzucać, obrabiać, analizować i wyciągać wnioski, co zabierało mnóstwo czasu, ale dzięki temu mogłem stosować – jak to proponował profesor Jan Chmura – podział zawodników na grupy, pracujące z różną intensywnością; bo przecież nie każdy organizm jest taki sam. Najważniejsze zaś jest to, że dzięki temu wszystkich tych kwestii się nauczyłem, więc gdy dziś mam 18-osobowy sztab, mogę z każdym z jego członków rozmawiać o jego robocie, bo ją rozumiem. Oczywiście desygnuję obowiązki współpracownikom, ale na każdym elemencie – na przykład sposobie przygotowania motorycznego drużyny – to ja stawiam pieczątkę. Wiele rzeczy sam przez lata wypracowałem, sprawdziły mi się, i dziś – nie podważając wiedzy współpracowników – idę moją drogą.

Myśli pan, że tak to działa w każdym klubie?

- Nie wiem. Wiem, że nie zazdroszczę młodym trenerom wchodzącym teraz na rynek. Dostają kilkunastu ludzi do współpracy i muszą nimi zarządzić, a chodzi przecież o to, żeby - jako główny trener – nie dać sobie wcisnąć jakiejś ściemy albo wyłapać ewentualny, nawet niezamierzony, błąd w tej czy tamtej dziedzinie.

A zdarza się panu z członkami sztabu w GieKSie spierać na temat wniosków przez nich wyciągniętych z danych, które analizują?

- Zawsze oczekuję od współpracowników konkretnych wniosków. Oczywiście ja też mecz oglądam i go analizuję, a oni robią swoją robotę. Jeśli „mijamy się" w naszych spostrzeżeniach i wnioskach, absolutnie nie można zostawić takiej sprawy: ja muszę taki odmienny wniosek zrozumieć i albo się z nim zgodzić, albo podważyć i wyrzucić. Komunikat ze sztabu, który pójdzie do szatni, do zawodników, musi być jak biały dym w Watykanie: jednolity i spójny, niezależnie od tego, który z nas będzie go przekazywać. Bardzo o takie rzeczy dbam, więc tak, zdarza nam się gorąco dyskutować na temat rozbieżnych spojrzeń, aż do momentu znalezienia złotego środka. Natomiast najważniejsze jest to, że dzięki sztabowi nie muszę już – jak 15 lat temu – samodzielnie analizować wszystkich danych. To jest ogromny atut, wielki komfort pracy pierwszego trenera.

A co, jeśli ten ostateczny wniosek spotka się z „kontrą" już w samej szatni, od zawodnika?

- Wtedy zaczynamy „warsztat", który jest dla mnie najcenniejszą częścią każdej odprawy. Mówiąc w skrócie: analizę meczu przygotowujemy dla zespołu w oparciu o pewien model zachowań na boisku. W nim każdy ma określone zadania i reakcje, ale czasem bywają sytuacje, w których trzeba ów model dopracować, rozważyć prawidłowość zachowania zawodników w danym momencie – bo oni widzą to trochę inaczej. Wtedy zawsze idziemy na boisko; rozgrywamy ileś powtórek danej akcji, aż do osiągnięcia wspólnego wniosku.

Czyli może się zdarzyć, że po takim „warsztacie" zmienia się coś w tym modelu?

- Oczywiście. Model cały czas żyje, bo ja nie jestem kimś, kto ma rację zawsze i w każdym momencie. Natomiast nie lubię czegoś takiego, że mówimy „można to zrobić tak albo tak". Nie; odpowiedź zawsze musi być jednoznaczna. W szczególności, jeżeli jest to zadanie defensywne. To musi być zero-jedynkowe. Musimy wspólnie uznać, że to jest dla nas najlepsze i basta! Potem trzeba działać tak, jak sobie założymy. Fajnie, jak się ma z drugiej strony słuchaczy i na tyle kompetentnych piłkarzy, którzy rozumieją, że piłka to nie jest 10 przepisów dających rozwiązanie w każdej sytuacji. Ja takich mam!

Weszliśmy bardzo głęboko w tajemnice pańskiej pracy. To proszę powiedzieć jeszcze jak pan analizuje kandydata do gry w GieKSie?

- Najpierw jest aspekt czysto sportowy. Jeżeli widzimy, że zawodnik jest utalentowany w tych działaniach, które my uznajemy za wiodące na danej pozycji, i że jest predysponowany do gry w naszym modelu, pojawia się lista innych kwestii, które ostatecznie doprowadzają do tego, że składamy zawodnikowi ofertę.

A jeszcze ciut bliżej?

- Rozmawiamy z nim samym, z jego agentem, staramy się poznać jego mental. Są rzeczy, które mnie bardzo interesują: jak on potrafi słuchać; jak potrafi być skoncentrowany; czy chce się rozwijać w oparciu o to, jaki serwis dostanie, czy tylko poprzez to, że mu się wydaje, że jest dobrym piłkarzem, bo tacy zawodnicy też są.

Odrzucił pan już kiedyś kogoś z takiego właśnie względu?

- Tak. Żeby drużyna – i każdy z osobna – się rozwijała, potrzeba nam zawodników z bardzo konkretnym „mentalem". Ale jest i druga strona medalu. Odrzucaliśmy też chłopaków, którzy sprawdzali się i w aspekcie sportowym, i charakterologicznym, ale „polegli" na etapie naszych prób motorycznych. To jest trudny moment dla obu stron: powiedzieć komuś, kto właściwie miał już wynegocjowany kontrakt, że jednak „wychodzimy z tematu".

Niewielu jest w GKS-ie obcokrajowców, ale niektórzy do dziś nie mówią po polsku, a z tego, co pan mówił, wynika, że każde słowo jest ważne. Prowadzi pan odprawy po polsku?

- Tak, tylko po polsku. Obcokrajowcy mają osobną odprawę. Znam angielski, ale totalną swobodę w posługiwaniu się nim ma m.in. nasz analityk Marek Stepnowski, a chcę też, żeby prowadził te odprawy i odpowiadał na pytania zawodników także Artur Filipiak, nasz najmłodszy trener, którego widzę na kursie UEFA Pro i zrobię wszystko, żeby mu w tym pomóc. Wymieniam niektóre nazwiska, ale generalnie tak mocnego mentalnie i merytorycznie sztabu jeszcze – moim zdaniem - tutaj nie było.

Użył pan w stosunku do siebie słowa „pracoholik". Myśli pan, że przez ten pracoholizm coś pan stracił w wymiarze rodzinnym?

- To jest zawsze trudne pytanie. Sport profesjonalny to jest taka wycieczka, w którą się zabierasz w pewnym momencie życia i którą chłoniesz, ale to się odbywa kosztem czegoś. Dla mnie wykładnikiem kosztów tego pracoholizmu są relacje z moimi dziećmi. Synowie mają dziś 25 i 21 lat. Skoro wciąż mam ich po swojej stronie, to wiem, że może nie byłem idealnym ojcem, ale dzisiaj chyba jestem dla nich idealnym kumplem, przyjacielem.

Bywały jednak trudne chwile?

- Było megaciężko, to prawda. Synowie pierwsi mi powiedzieli, że mam to rzucić i wracać do domu.

Kiedy?

- Bywali regularnie na meczach, słyszeli okrzyki i widzieli transparenty „Górak, pakuj walizki". Franek, młodszy z nich, powiedział mi nawet, że przestaje chodzić na nasze spotkania. Bardzo to przeżywał; dwa razy wzywani byliśmy z żoną do dyrektora jego szkoły, bo odpowiedział agresją na fakt, że ktoś „jedzie" po jego tacie. Choć to megaspokojny i świetny chłopak, wdawał się w bójki, gdy pytano go: „Kiedy w końcu tego twojego ojca-wuefistę wywalą z GKS-u?". To te łagodne zaczepki cytuję.

I jak pan się wtedy zachował w domu?

- Nie było długich rozmów, tłumaczenia... Powiedziałem rodzinie – ale przede wszystkim sobie – że nie popuszczę. Ciężko mi było z tym wszystkim, ale się zawziąłem i największą nagrodę po awansie do ekstraklasy odebrałem właśnie w domu. Gdy wróciłem z Gdyni do chaty, chłopaki czekali na mnie i powiedzieli w drzwiach: „No, jednak kozak jesteś! Nikt inny by tego nie wytrzymał". Wielką rolę w tym, jacy jednak są, odegrała ich mama.

A skąd pan w sobie brał tę siłę?

- Osiedle chyba...

Co to znaczy?

- Jestem chłopak z bloku, typowy blokers. Pamiętam swoje stare osiedle, między Olimpijską a Wrocławską w Bytomiu. Trzepaki, ławeczki – zna to pan, bo rówieśnikami jesteśmy. Trzeba było pilnować swojego miejsca, bo jak trzy dni cię nie było, to inna ekipa się tam wbijała. Szkoła charakteru i waleczności; codziennie na podwórku, od rana do wieczora. To ta rywalizacja przygotowała mnie do sportu.

Rywalizacja czasem na pięści?

- Jak ktoś na osiedlu mieszkał, to wie, że pięści czasem szły w ruch. Zdarzało się, że mecz „blok na blok" kończył się taką dogrywką. Na starym Knajfeldzie była ekipa związana z hokeistami Polonii, my mieliśmy swoją piłkarską grupę. Była masa emocji między młodymi chłopakami. Do tego dochodziły sytuacje typowe dla końcówki komuny. Jak wujek z „efu" (Republiki Federalnej Niemiec – dop. aut.) przysłał ci adidasy-nówki, to zaraz było kilku chętnych, żeby ci je „poświęcić", czyli nadepnąć i pobrudzić (śmiech). Tak, to była szkoła na całe życie, ale najczęściej rywalizowaliśmy po prostu grając w piłkę. Z tego wszystkiego do dziś czerpię energię!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



...zo impulsywnym..." Podobne gesty mogą oje: frustrację bądź nieskończoną radość.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Blokers nagrodzony półtorej dekady później! Rafał Górak z pucharem za awans GieKSy do ekstraklasy.



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Górnik po niemal dekadzie, a GKS niemal po ćwierć wieku wracają na pucharowe areny.

Europa – krok drugi

Polskie drużyny jeszcze nie kopnęły piłki w 2. rundzie, a już w poniedziałek poznają (potencjalnych) rywali w kolejnej fazie zmagań.

EUROPEJSKIE PUCHARY

We wtorek o 19.00 w Aarhus meczem z gospodarzami polskie zmagania o fazę ligową europejskich pucharów zainauguruje Lech. Poznaniacy – w teorii – mają do wymarzonego etapu ligowego (i wielkich pieniędzy) drogę najłatwiejszą: w każdej z trzech rund będą rozstawieni. O ile oczywiście będą radzić sobie z kolejnymi rywalami.

Ten pierwszy... wydaje się najtrudniejszy: niski ranking AGF Aarhus, niespodziewanego mistrza Danii, zdaje się zupełnie nie odpowiadać rzeczywistej sile boiskowej. Dalej... powinno być łatwiej, skoro przeciwnikiem będzie zwycięzca którejś z tych par: Ararat-Armenia – Shamrock Rovers, Vikingur Reykjavik – Hapoel Beer Szewa, Lewski Sofia – Universitatea Craiova, Mjallby AIF – Lincoln Red Imps, Sabah Baku – KuPS Kuopio, Klaksvik – Żalgiris Kowno.

W przypadku porażki z Duńczykami, Lech zagra w 3. rundzie kwalifikacji Ligi Europy, a jego przeciwnikiem może być przegrany z trzech ostatnich powyższych par lub gorszy w następujących zestawach: FC Thun – Dinamo Zagrzeb, Iberia 1999 Tbilisi – Slovan Bratysława, Egnatia – NK Celje.

Górnik w przypadku awansu do 3. rundy LM, przejąłby ranking Fenerbahce, a więc grałby z zespołem nierozstawionym. Takie w tym momencie są cztery w ścieżce niemistrzowskiej: Union Saint-Gilloise, Sparta Praga, NEC Nijmegen i wygrany dwumeczu Sturm Graz – Hearts. Jeżeli Zabrzanie ulegną Turkom, w 3. rundzie LE nie będą rozstawieni i czeka ich potyczka z FC Salzburg (1:2 w niedawnym sparingu), Rangers FC lub ze zwycięzcami par: Sankt Gallen - Benfica (Jakub Kamiński), Twente Enschede – Ferencvarosi, Dynamo Kijów (Tomasz Kędziora) - PAOK Saloniki lub Karabach Agdam - CSKA Sofia. W przypadku włączającej się do gry na tym poziomie Jagiellonii, zestaw potencjalnych przeciwników jest identyczny, ale dochodzi do niego jeszcze lepszy z pary Besiktas Stambuł – Midtjylland.

W Lidze Konferencji rozstawiony będzie w każdej rundzie Raków (w 2. gra z Valetta FC), więc – w teorii – każdy z rywali w 3. rundzie będzie słabszy. Wśród potencjalnych przeciwników na ten szczebel są Sankt Gallen i Sion, Nordsjaelland, Austria Wiedeń, IFL Goeteborg i Apollon Limassol, ale też irlandzki Bohemians bądź Koper i Aluminj ze Słowenii. GKS, jako nierozstawiony, może trafić na Sporting Braga, Ajax Amsterdam, Panathinaikos, FC Kopenhaga lub Gent, ale też Dinamo Tbilisi, Zrinjskiego Mostar, RFS Ryga, ormiański Noah oraz Rapid Wiedeń i Partizan Belgrad. Wyeliminowanie któregoś z dwóch ostatnich przeciwników pozwoliłoby przejąć Katowiczanom ich ranking i w 4. rundzie zagrać z niżej notowanym zespołem. Wcześniej trzeba jednak w 2. rundzie uporać się z MSK Żilina...

W poniedziałek rano UEFA podzieli jeszcze stawki rozstawionych i nierozstawionych na mniejsze koszyki. Początek losowania LM – o 12.00, LE – o 13.00, a LK – o 14.00. **(DaL)**

Potrzeba wzmocnień

W poniedziałek Zabrzanie wylatują do Stambułu na pierwszy mecz 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów z Fenerbahce. Tymczasem trener Michal Gasparik i zawodnicy apelują o transfery.

GÓRNIK ZABRZE

Przed wicemistrzem i zdobywcą Pucharu Polski jeden z najważniejszych meczów we współczesnej historii, starcie w eliminacjach Champions League z silnym Fenerbahce - wtorek, godz. 20.00.

Duże problemy

Z silnym, bo wystarczy spojrzeć na kadrę wicemistrza Turcji. Jeżeli Górnik w miejsce Marcela Łubika ściągnął golkipera z trzeciego poziomu rozgrywkowego w Niemczech Philippa Schulze, to w Fenerbahce o miejsce między słupkami rywalizują: drugi bramkarz reprezentacji Brazylii Ederson (były zawodnik Manchesteru City), 37-krotny reprezentant Turcji Mert Gunok – też był na amerykańskich MŚ, a także grający w poprzednim sezonie na wypożyczeniu Dominik Livaković! W kadrze na mecz z Zabrzanami nie ma ściągniętego właśnie za rekordowe 39 milionów euro z Marsylii Anglika Masona Greenwoda, byłego zawodnika Manchesteru United.

W Zabrzu natomiast nie ma już - jak wiemy - sprzedanych za miliony Lukasa Ambrosa, Patrika Hellebranda, a po meczu o Superpuchar Polski w Poznaniu wypadł jeszcze Jarosław Kubicki, który złamał rękę.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Jarosław Kubicki (z prawej) nieprędko wróci na boisko...

- Zależało nam, żeby w tak ciężkim meczu, jak ten z Lechem, zagrali wszyscy, ale - niestety - „Jaro" nam wypadł. Jeśli nie jesteśmy w pełnym składzie, to jest nam bardzo trudno. Nie mamy zawodników do środka pola, a każda pauza powoduje jeszcze większe problemy. Przed spotkaniem w Stambule mamy pewne obawy, bo w Poznaniu straciliśmy trzy bramki, a to dużo. Padły one bardziej po indywidualnych błędach niż systemowych i uważam, że na pewno mogliśmy zrobić więcej, żeby ich uniknąć - oceniał trener Michal Gasparik.

Co do wzmocnień, szkoleniowiec Górnika powiedział: - Przede wszystkim potrzebujemy zawodnika na pozycję numer „6". Z Lechem grał na niej Lukas Sadilek, lecz nie czuł się dobrze. Lepiej spisywał się, grając wyżej, bo mógł się wybiegać. Wiemy, że potrzebujemy wzmocnić środek pola. Chodzi o jednego, a nawet dwóch zawodników.

Wzięli Amerykanina

Krótko po przegranym 1:3 spotkaniu o Superpuchar klub z Zabrza poinformował o zakontraktowaniu urodzonego w Nowym Jorku Maximiliana Dietza, zawodnika Greuther Furth, gdzie grał przez kilka ostatnich lat, wcześniej szkoląc się w SC Freiburg. To właśnie gracz na pozycję numer „6", ale czy poradzi sobie tak dobrze, jak wspomniany Hellebrand? Czas pokaże. Dietz ma międzynarodowe doświadczenie, trzy razy zagrał w reprezentacji Stanów Zjednoczonych. Na boiskach 2. Bundesligi ma 85 meczów, ale tylko jedną asystę.

Z Górnika odchodzi Kryspin Szcześniak. Przenosi się do Radomiaka, gdzie został wypożyczony z opcją wykupu. Rok temu był ważnym ogniwem, jesienią dostał nawet powołanie do reprezentacji, po czym praktycznie... przestał grać. Teraz ma pomóc Zielonym. W Górniku zanotował 90 ligowych i pucharowych występów.

Michał Zichlarz

PODOLSKI NA FINALE

■ Właściciel Górnika Lukas Podolski nie był obecny na meczu o Superpuchar Polski, bo przebywa w Nowym Jorku. W niedzielę na trybunach stadionu Met Life oglądał finał mistrzostw świata. Zaraz po nim wsiadł w samolot i udał się do Stambułu. We wtorek będzie oczywiście obecny na spotkaniu swojego klubu z Fenerbahce SK w eliminacjach Ligi Mistrzów. **(zich)**

Jedenastka się klaruje

Sprawdzenie różnych wariantów gry i zawodników było celem ostatnich meczów kontrolnych legionistów przed ligowym startem w Szczecinie.

LEGIA WARSZAWA

W sobotę legioniści rozegrali dwa ostatnie towarzyskie mecze przed piątkowym spotkaniem ligowym z Pogonią w Szczecinie. W ośrodku treningowym w Książenicach najpierw wygrali z pierwszoligową Pogonią Grodzisk Maz., a wieczorem przegrali z 6. zespołem ligi cypryjskiej, Arisem Limassol. W barwach zespołu z Wyspy Afrodyty wystąpił wychowanek Jagiellonii Białystok, wiosną występujący w Termalice Bruk-Bet Nieciecza, Miłosz Matysik.

Pudło i rehabilitacja

W 43 min spotkania z pierwszoligowcem nowy nabytek Wojskowych - Łukasz Zjawiński - nie wykorzystał rzutu karnego, ale 2 minuty później się zrehabilitował. Zawodnicy trenera Tomasza Kafarskiego szybko po przerwie wyrównali, za sprawą „jedenastki" Damiana Jaronia, a wynik ustalił Jakub Żewłakow, syn byłego dyrektora sportowego Legii, Michała. W drugiej odsłonie zaprezentowało się kilku młodych legionistów, natomiast pierwszoligowcy oficjalnie poinformowali, że do końca sezonu 2026/27 wypożyczyli z legijnej akademii 19-letniego pomocnika Jakuba Zbroga, który w minionym sezonie 1. Ligi wystąpił w 27 spotkaniach Pogoni Siedlce.

Decydowały karne

W drugim spotkaniu Cypryjczycy strzelili dwa gole z rzutów karnych, które były podyktowane po faulach Rafała Augustyniaka i Henrique Arreioli. Łączny bilans siedmiu letnich sparingów drużyny Marka Papszuna to pięć zwycięstw, remis i porażka.

- Pierwsza połowa z Arisem była bardzo słaba w naszym wykonaniu, jeśli chodzi o grę z piłką. W drugiej zaprezentowaliśmy się o wiele lepiej, ale dwa rzuty karne zdecydowały o tym, że przegraliśmy. Z mojej perspektywy wynik nie odzwierciedla jednaktego, co działo się w tym spotkaniu. Zagraliśmy szóstą i siódmą grę kontrolną w letnim okresie przygotowawczym. Było dla nas bardzo istotne, by w ostatnim dniu sparingowym piłkarze byli w pełni obciążeni, ale też zależało nam, żebyśmy mieli przegląd kadry, przygotowując jedenastkę, która wyjdzie na mecz w Szczecinie. Na dzisiaj nie jest to jeszcze klarowne. Chcieliśmy sprawdzić różne warianty i różnych zawodników, utrzymując rywalizację o miejsce w składzie - podsumował szkoleniowiec Legii.

Zbigniew Cieńciała

■ **Legia Warszawa - Pogoń Grodzisk Maz. 2:1 (1:0)**
1:0 – Zjawiński, 45 min (głową), 1:1 – Jaroń, 46 min (karny), 2:1 – Żewłakow, 57 min

LEGIA: Brkić – Deziel jr, Korżyński (73. Przybyłko), Lauryn (65. Krakowiak) - Chodyna, Biczachczjan (70. Szczepaniak), Szymański, Kovacik (82. Mikanowicz) - Sevcik, Zjawiński (81. Gieroba), Żewłakow. **Trener** Marek PAPSZUN.
POGOŃ (skład wyjściowy): Glacel - Niewiadomski, Dembek, Głogowski, Łoś - Konstantyn, Ciepiela, Korczakowski, Niski - Jaroń, Oshafi. **Trener** Tomasz KAFARSKI.

■ **Legia Warszawa – Aris Limassol 0:2 (0:1)**
0:1 – Charalampousa, 41 min (karny), 0:2 – Nikolić, 90+6 min (karny)

LEGIA: Hindrich - Piątkowski, Augustyniak, Reca, Wszołek (80. Mikanowicz) - Urbański (80. Szczepaniak), Arreiol, Kapustka (80. Przybyłko), Vinagre - Rajović, Adamski. **Trener** Marek PAPSZUN.

Sport 8bcb021f82

GRY SKONTROLOWANE

■ **Cracovia – Sevilla 1:0 (1:0)**
1:0 – Hasić, 30 min
CRACOVIA: Madejski (89. Chrapusta) – Kakabadze (74. Piła), Baumgartner (69. Henriksson), Traore (74. Glik), Perković (61. Burlet) – Hasić (74. Praszelik), Knap (74. Skoczylas), Klich (74. Dej), Al-Ammari (61. Kameri),Minczew (74. Marciniak) – Zahiroleslam (74. Marchwiński).
SEVILLA: Vlachodimos (62. Flores) – Iglesias (68. oso), Sangante (662. Carmona), Salas (68. Pedrosa), Suazo (68. Bueno) – Sierra (68. M. Diaz), Agoume (62. Gullen), Guridi (68. J. Cruz), P. Fernandez (62. Sow), Castillo (72. Ejuke) – Romero (68. Munoz).

■ **Widzew Łódź – Puszcza Niepołomice 2:0 (1:0)**
1:0 – Fornalczyk, 35 min, 2:0 – Kasolik, 72 min (samobójcza)
WIDZEW: Drągowski – Munoz (18. Krajewski), Wiśniewski, Visus, Cheng – Alvarez, Shehu, Kornvig, Fornalczyk (83. Cybulski) – Świderski (72. Akere), Bergier. **III tercja:** Ilić – Cybulski, Kapuadi, Andreou, Garcia, Selahi, Nawrocki, Zeqiri, Ba, Akere, Klukowski.
PUSZCZA: Kowal (62. Andrzejczak) – Szabaciuk (62. Kasolik), Stępień, Wołowiec, Przybyłko (82. Klimek) – Cholewiak, Nascimento (62. testowany), Kocar, Trubeha (72. Barkowskij), Strajnar (82. Luzar) – Gjoni (62. Iwao).
Grano 45+45+30

■ **Wisła Kraków – Artis Brno 2:2 (0:0)**
0:1 – Simek, 50 min, 1:1 – Uryga, 84 min, 2:1 – Krzyżanowski, 89 min, 2:2 – Preisler, 90 min
WISŁA: Łubik – Giger, Uryga, Maisonneuve, Krzyżanowski – Kuzimeka, Duda, Carbo, Duarte, Bozić – J. Sanchez.

■ **Wisła Kraków – Artis Brno 1:0 (1:0)**
1:0 – Youan, 39 min
WISŁA: Letkiewicz – Lelieveld, Biedrzycki, Kutwa, Mikulec – Youan (46. Pławiński), Omić (75. Cymbaluk), Igbekeme, Ertlthaler (59. Tokarczyk), Staszak – A. Rodado (66. Conte).

■ **Śląsk Wrocław – FC Zlin 3:1 (2:0)**
1:0 – Marjanac, 10 min, 2:0 – Rosiak, 43 min, 2:1 – Śmiga, 55 min, 3:1 – Marjanac, 60 min
ŚLĄSK: Niemczycki (83. Szromnik) – Rosiak (61. Andersson), Macenko (61. Szala), Ba (74. Malec), Christodoulou, Llinares – Samiec-Talar, Yriarte, Mokrzycki (61. Tomasiewicz) – Banaszak (61. Dembele), Marjanac (74. Shabani).

■ **Wieczysta Kraków – Maccabi Natanja 0:1 (0:0)**
0:1 – Azugi, 80 min
WIECZYSTA: Mikułko – Fila, Dermanović, Dujmović, Vojtko – Lungoyi, Piazon, Maigaard, Pusić, L. Semedo – Feiertag. **Grali także:** Cavlina, Milić, Szymonowicz, Zagrodzki, Pestka, Knezević, Lederman, Mras, Christensen, Villar, Paulinho.

■ **Zagłębie Lubin – Chrobry Głogów 3:0 (1:0)**
1:0 – Szabo, 33 min, 2:0 – Reguła, 59 min, 3:0 – Mlinarić, 66 min
ZAGŁĘBIE (pierwszy skład): Nowak – Grzybek, Urbański, Nalepa, Karasiński, Nowogoński, Dąbrowski, Kolan, Reguła, Sypek, Szabo.
CHROBRY: skład nieujawniony.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jedyną ekstraklasową bramkę Maciej Wolski (na pierwszym planie, w szeregach ŁKS-u) strzelił w meczu z Piastem w Gliwicach.

Wahadło ligowe

Maciej Wolski już trzy razy próbował „zaprzyjaźnić się" z ekstraklasą, jednak krótkie to były flirty.

POLONIA BYTOM

Spośród wszystkich piłkarzy zakontraktowanych przez Bytomian tego lata najwięcej występów w krajowej elicie ma Maciej Wolski. - To zawodnik doświadczony na polskich boiskach, zarówno w ekstraklasie, jak i w pierwszej lidze – reklamował propozycję dwuletniego kontraktu dla 29-latka dyrektor sportowy Polonii Tomasz Stefankiewicz.

Liczby nie kłamią: 71 meczów w najwyższej klasie rozgrywkowej, aż 160 na jej zapleczu. Jednocześnie doskonale obrazują one swoistą sinusoidę, która towarzyszy jego piłkarskiej przygodzie. Od czasu, gdy w rozgrywkach 2018/19 „wykopał" sobie awans do ekstraklasy z kolegami z ŁKS-u, scenariusz się powtarza: sezon wśród najlepszych, dwa kolejne – na zapleczu elity. - Wypada więc teraz z Polonią awansować do ekstraklasy, żeby wszystko się zgadzało – uśmiecha się nowy skrzydłowy/wahadłowy Polonii.

Jego ostatnim klubem – przez trzy kolejne lata – była Termalica Nieciecza. W jej szeregach – jak w Łodzi – też „wydrapał" sobie najwyższą klasę rozgrywkową; potem jednak zespołowi z Małopolski zabrakło umiejętności, by się w niej utrzymać. Jemu samemu kontrakt się skończył, z czego natychmiast skorzystali Bytomianie. No, prawie natychmiast; zdarzył się przecież kilkudniowy „poślizg" w sygnowaniu umowy ze strony klubu. - Najważniejsze że wszystko się udało – komentuje Wolski, chwaląc sobie pobyt w śląskiej drużynie.

Jak zaznacza, szybko złapał klubowy „klimat". - Kult ciężkiej pracy, każdy trening jest intensywny i wymagający – mówi. - A do tego świetna atmosfera, przypominająca mi tę z Łodzi. Tam zespół tworzył wielką rodzinę. Chętnie bym powtórzył tamten sezon, w którym awansowaliśmy do ekstraklasy. Wszystko się w nim zgadzało. Nie składam żadnych obietnic, ale nie widzę powodów, dla których nie moglibyśmy i w Bytomiu powalczyć o czołówkę tabeli.

Angaż Wolskiego, który może występować na obu stronach wahadeł, wpłynął też na losy Jakuba Apolinarskiego, który miał jeszcze ważny kontrakt z Niebiesko-czerwonymi. Zakontraktowanie pochodzącego z Warmii 29-latka skłoniło działaczy Polonii do wyrażenia zgody na przeprowadzkę Apolinarskiego w rodzinne strony, czyli do Wielkopolski.

(DaL)

Gol w debiucie

Pozyskany kilka dni temu Jewgienij Szykawka przywitał się z Góralami golem w swoim nieoficjalnym debiucie. Bielszczanie muszą przyspieszyć z poszukiwaniami kolejnego piłkarza.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

O potrzebie sprowadzenia bramkarza mówiono w środku tygodnia w trakcie przedsezonowej konferencji prasowej z udziałem m.in. prezesa Krzysztofa Sałajczyka i trenera Marcina Włodarskiego. Jak zapewniano, wcale nie musi to być młodzieżowiec, bo nie jest tajemnicą, że od kilku tygodni Podbeskidzie czyni starania, by pozyskać Michała Matysa z Zagłębia Lubin. Rozegrany kilka dni później wyjazdowy sparing z Bruk-Bet Termaliką Niecieczа tylko potwierdził potrzebę wzmocnienia na tej pozycji.

Już na samym początku sobotniego meczu Konrad Forenc popełnił „babola", a proste błędy zdarzały mu się regularnie już wiosną. Tym razem kapitan przy próbie złapania niezbyt mocnego strzału „wypluł" piłkę przed siebie. Z prezentu skorzystał Krzysztof Kubica, którego nie upilnowała defensywa Podbeskidzia.

W kolejnych minutach spadkowicz z ekstraklasy utrzymywał przewagę, a defensywa gości miała sporo pracy. Po stronie Podbeskidzia wyróżniał się Lucjan Klisiewicz, a po zmianie stron Aleksander Iwańczyk i Maksymilian Sitek próbowali szczęścia strzałami z dystansu. Swoje szanse mieli również Piotr Twardosz i Bartosz Martosz, ale wyrównanie nastąpiło dopiero w końcówce, gdy dośrodkowanie wykorzystał Jewgienij Szykawka. W końcówce sytuację sam na sam z Kubicą wybronił Szymon Brańczyk.

(gru)

■ **Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Podbeskidzie Bielsko-Biała 1:1 (1:0)**
1:0 - Kubica, 5 min 1:1 - Szykawka, 87 min (głową)

BRUK-BET: Topór (55. Molga) - Putiwcew (46. Kozik), Masoero, Olejnik, Surowiec, Ambrosiewicz, Kubica, Jakubik (55. Sławiński), Biniek (71. Drelicharz), Dabrowski, Fassbender (5. Żymełka). **Trener** Marcin BROSZ.
PODBESKIDZIE: Forenc (63. Brańczyk) - Sochań (46. P. Twardosz), Biernat, Gach (46. Majsterek) - Pietraszkiewicz (46. Sitek), Sewrzyński (46. Smoliński), Słomka (46. Takać), Urynowicz (46. Iwańczyk), Kolanko (46. Hirosawa - Klisiewicz (34. Martosz), Tomczyk (46. Szykawka). **Trener** Marcin WŁODARSKI.

KRÓTKA PIŁKA

USTĄPIŁ „LEWEMU"

■ Najlepszy strzelec w tym sezonie ligi MLS Belg Hugo Cuypers przejdzie z Chicago Fire do meksykańskiego CF Monterrey. Nowym piłkarzem „Strażaków" jest od niedawna Robert Lewandowski. Według doniesień medialnych Fire zgodziło się już na transfer Cuypersa do Monterrey. 29-letni napastnik prowadzi w tym sezonie w klasyfikacji strzelców Major League Soccer z 13 golami w zaledwie 11 meczach. Według „The Athletic" za transfer Belga do Monterrey Fire otrzyma 7,5 mln dolarów plus 500 tys. dol. w dodatkach. Łącznie Cuypers zdobył 40 bramek w 75 meczach dla Fire od czasu transferu za 12 mln dolarów w lutym 2024 z belgijskiego KAA Gent. Lewandowski, były napastnik Borussii Dortmund, Bayernu Monachium, a w ostatnich czterech latach Barcelony, został piłkarzem klubu z Chicago 29 czerwca. Mógł zadebiutować w miniony czwartek z Vancouver Whitecaps, ale mecz został przełożony ze względu na zły stan powietrza spowodowany dymem, który nadciągnął nad okolicę na skutek pożarów w Kanadzie. W tej sytuacji kolejną okazją będzie zaplanowana na 23 lipca o godz. 1.30 czasu polskiego wyjazdowa potyczka z Interem Miami, zespołem Messiego.

KLOPP BLIŻEJ

■ Juergen Klopp poinformował, że osiągnął porozumienie z Red Bullem w sprawie odejścia z funkcji szefa ds. futbolu globalnej sieci klubów tego koncernu, co otwiera mu możliwość objęcia reprezentacji Niemiec. - Osiągnąłem porozumienie z Red Bullem, wspaniałomyślne porozumienie – powiedział Klopp w odpowiedzi na pytanie o posadę selekcjonera reprezentacji w MagentaTV, w której to stacji w trakcie mistrzostw świata pracuje jako ekspert.
Jak przyznał, rozmowy z niemiecką federacją (DFB) wciąż trwają. - Nic nie jest ostateczne, ale rozmowy się odbyły i wszystko zmierza w dobrym kierunku – zaznaczył. „Droga Juergena Kloppa do przejścia z Red Bulla do DFB jest otwarta" - skomentowała agencja prasowa DPA.
59-letni szkoleniowiec jest w zasadzie jedynym, a przy tym najbardziej pożądanym kandydatem niemieckiego związku do zastąpienia Juliana Nagelsmanna, który zrezygnował z dalszej pracy pod wpływem perswazji działaczy po odpadnięciu w 1/16 finału mistrzostw świata (porażka z Paragwajem).

Sport 8bcb021f82

Tylko jedna marynarka

Mocna wyjściowa jedenastka i... co dalej? To pytanie rozbrzmiewa po ostatnim sparingu Ruchu w Karwinie.

RUCH CHORZÓW

Chorzowianie zakończyli letnie przygotowania sparingową porażką w Karwinie. Mecz nie był nigdzie transmitowany, ale kibice mogli wejść na trybuny kameralnego obiektu zdobywcy Pucharu Czech – i nie brakowało osób, które z tej opcji skorzystały. Aczkolwiek mając na uwadze oberwanie chmury, otwierające drugą połowę... może trochę żałowali?

Młody się pogubił

Do przerwy Ruch prowadził. Kacper Laskowski zaprezentował akcję, z jakiej znany był w Chrobrym Głogów – łamiąc z flanki do środka i uderzając, z tym że tym razem zrobił to z prawego skrzydła. W meczu dosyć dużo się działo, choć lekkie wskazanie należało pokierować na gospodarzy. Karwina do chorzowskiej siatki zaczęła trafiać w ostatnim kwadransie, gdy Ruch przeprowadził już zmiany w składzie. Wyrównanie dał... Max Pawłowski, młodzieżowy napastnik Niebieskich, który wpakował piłkę do własnej siatki. Jakub Wrąbel dobrze obronił uderzenie rywala, a 19-latek chcąc wyekspediować odbitą piłkę, wpakował ją przypadkiem pod poprzeczkę. Kilka minut później było już 2:1 dla Czechów – po podaniu kapitana Jiriego Fleismana strzelił Denny Samko. Gospodarze podkreślają, że ich zwycięstwo było w pełni zasłużone. – Cieszę się, że udało nam się odwrócić wynik z tak silnym rywalem jak Ruch – powiedział trener MFK Roman West.

Oto skład podstawowy

Pod pewnymi względami sparing z Karwiną mógł przypominać sparing z Wieczystą Kraków. Ruch wystawił swój najmocniejszy skład i gra była w porządku, a gdy zaczęli wchodzić zmiennicy, to już tak dobrze nie było. Nie jest żadną tajemnicą zestawienie, które na 99 procent zobaczymy w niedzielę w meczu z Bruk-Betem Termaliką. W bramce Wrąbel; w obronie Wójcik, Leśniak-Paduch, Lukić i del Moral; przed nimi Szymański z Chrapkiem; na flankach Laskowski i Szwedzik, rozdzieleni Nagamatsu – no i na szpicy Szczepan. Zmian nie należy się spodziewać, chyba że gdzieś jakimś cudem wcisną się Ventura czy Wachowiak, lecz trudno to sobie w tej chwili wyobrazić. Inni rezerwowi? No właśnie...

Dwa cele transferowe

O ile pierwszy garnitur Ruchu wygląda przyzwoicie, o tyle głębia składu na kolana nie rzuca. Zapasowej marynarki nie ma. W poprzednim sezonie trener Waldemar Fornalik dokonywał małej liczby zmian, robił je późno, bo – jak sam mówił – zmiennicy nie dawali gwarancji utrzymania poziomu, jaki oferują piłkarze pierwszego składu. Teraz letnie sparingi pokazują podobną tendencję, co nie jest dobrą wiadomością i raczej nie zapowiada spokojnych końcówek meczów w wykonaniu Niebieskich. W zeszłych rozgrywkach – uśredniając – najgorsze dla Ruchu były minuty 46-60, a drugie w tym kontekście ostatnie kwadranse. Całościowo drugie połowy w wykonaniu Chorzowian były wyraźnie na minus – za pierwsze 45 minut byli 4. siłą ligi, za drugie: 9.

Niebiescy nie planowali na kolejne tygodnie wielkich rewolucji transferowych, ale w obecnej sytuacji można spodziewać się jednego lub dwóch ruchów. Priorytet? Środek pola. W drugiej kolejności możliwy – jednak – jest jeszcze nowy napastnik.

Piotr Tubacki

MFK Karwina – Ruch Chorzów 2:1 (0:1)

0:1 – Laskowski, 37 min, 1:1 – Pawłowski, 75 min (sam.), 2:1 – Samko, 83 min

KARWINA: Neuman - Chytry (46. Lawali), Yakubu, Milić (84. Muhammad), Fleisman (70. Endl) - Cicovsky, Storman (81. Aldin), Conde, Samko (86. Kone), Kronus (46. Selnar) - Vinicius (46. Pyra) Trener Roman WEST.

RUCH: Wrąbel – Wójcik, Leśniak-Paduch, Lukić, del Moral – Sz. Szymański, Chrapek – Laskowski, Nagamatsu, Szwedzik – Szczepan; oraz: Potoczny, Domagała, Kędziera, Komor, Wachowiak, Ventura, Lachendro, Lipiński, Rosół, Cieślak, Trener Waldemar FORNALIK.



Fot. MFK Karvina

Shuma Nagamatsu osłaniający piłkę przed testowanym przez Karwinę Yakubu.



Fot. Facebook/Odra Opole

Tomasz Gajda (z lewej) i Mateusz Spychała zaprezentowali nowe stroje.

Widzę jasność

Po efektownej prezentacji nowej drużyny Opolanie z wielkimi nadziejami czekają na inaugurację sezonu.

ODRA OPOLE

Na opolskim Małym Rynku w sobotni wieczór było głośno, radośnie i jasno, bo efekty świetlne bardzo mocno rozjaśniły schody do kościoła „Na Górce". Tam odbyła się bowiem prezentacja drużyny, która w piątek o 21.00, podejmując na Itaka Arena Arkę Gdynia, zainauguruje sezon 2026/27. Kibicom nie przeszkodził nawet lekki deszcz na wstępie.

Pokazać charakter

– Byłem na kilku prezentacjach drużyny i dwa razy w ich trakcie padał deszcz – przypomniał licznie zebranym fanom prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, który sam nazywa siebie kibicem Niebiesko-czerwonych. – W obu przypadkach Odra w trakcie sezonu zyskiwała prawo gry w barażach. Przed nami 10. z rzędu sezon na zapleczu elity i mam nadzieję, że ostatni. W tym znaczeniu, żeby skończył się awansem!

Jak na Opole przystało, nie zabrakło też muzyki, od popisów sopranistki Magdaleny Czekaj, specjalizującej się w śpiewie operowym, aż po ciężkie metalowe brzmienie, bo w takiej aranżacji licznie zgromadzeni kibice odśpiewali stadionową pieśń „Odro, klubie ty nasz, pokaż, pokaż jak w piłkę grasz".

Optymizm przebijał także z wypowiedzi zawodników, którzy najpierw przedstawili się widzom, a następnie zaprezentowali meczowe stroje i ustawili się do pamiątkowego zdjęcia.

- Nie możemy się doczekać pierwszego meczu – zapewnił bramkarz Artur Haluch, który zaczyna w Opolu już 5. sezon. - A z kim będziemy grać, jakie to będą drużyny, nie ma najmniejszego znaczenia, bo za każdym razem będziemy walczyli o trzy punkty. Chcemy pokazać charakter w każdym spotkaniu.

Transfery last minute

Obok doświadczonego golkipera i innych zawodników zadomowionych już w Opolu pojawiła się także pełna jedenastka nowych piłkarzy, bo Marcina Stasia jako wychowanka do „przychodzących" nie ma co zaliczać. Kibice mogli zatem zobaczyć z bliska, porozmawiać, zdobyć autografy tych zawodników, którzy pojawili się w szatni Odry dosłownie kilkanaście godzin wcześniej. Branislav Spaczil, Mathieu Scalet, Bartłomiej Barański, Nemanja Mijukszković i Miłosz Mleczko zameldowali się w zespole jeszcze w czerwcu. Maksymilian Pingot, Tomasz Gajda i Kacper Jureczko mieli kilka dni na wejście do drużyny, za to Bartosz Biedrzycki, a szczególnie Franciszek Franczak i Patryk Sysz okazali się transferami last minute.

Zwycięstwo w ostatnim sparingu

W ostatniej chwili przygotowań Odra zanotowała też pierwsze zwycięstwo w letnim okresie przygotowawczym. W zamkniętym sparingu wyjazdowym z Piastem Gliwice zawodnicy trenera Łukasza Tomczyka wygrali w sobotnie popołudnie 2:0. Po siedmiu meczach kontrolnych, z których trzy zremisowali, a cztery przegrali przyszedł więc – jak mówią kibice – mecz prawdy.

- To, że tak długo nie wygrywaliśmy w sparingach powodowało, że narastał w nas głód wygranej – powiedział nowy trener Opolan. – Całkiem niedawno, bo dwa lata temu, w Polonii Bytom miałem taki okres przygotowawczy, w którym wygraliśmy praktycznie wszystkie sparingi i pobiliśmy pół ekstraklasy, a w pierwszym meczu ligowym z Pogonią Grodzisk Mazowiecki „dostaliśmy" 0:2 i nie mieliśmy żadnej sytuacji. Teraz jest inaczej. Cieszę się, że większość planu udało się zrealizować i jestem bardzo zadowolony ze sparingów, bo one były bardzo trudne, wymagające i nas nie uśpiły. Pokazały mi bardzo dużo i dlatego uważam, że ten okres, który za nami można ocenić na plus.

Gotowi do startu

Dobrze nastawieni są także zawodnicy. - Za nami dużo ciężkiej pracy – podkreślił kapitan Mateusz Spychała. – Wiele sparingów, treningów, analiz i dużo wartościowej wiedzy przekazanej przez trenera. Uważam, że zaadoptowaliśmy się do założeń, które nakreśla. Myślę, że jesteśmy gotowi do startu i czekamy na pierwszą kolejkę.

Jerzy Dusik

Sport 8bcb021f82

Mamy polskiej piłce coś do zaoferowania

Rozmowa z **Piotrem Szymurą**, nowym prezesem Drugiej Ligi Piłkarskiej

Czym dla pana jest wybór na prezesa Drugiej Ligi Piłkarskiej?

- Nie mogę zacząć inaczej niż od słów, że jest to dla mnie wyróżnienie. W tej lidze, w której Rekord będzie grał trzeci sezon, są naprawdę zasłużone kluby i duże firmy ze sporym zapleczem, przyciągające na trybuny tysiące kibiców. Awansował Zawisza Bydgoszcz, spadł do niej GKS Tychy, jest trochę w ostatnich latach zapomniana Avia Świdnik, są kluby z ekstraklasową przeszłością, jak Górnik Łęczna, Hutnik Kraków, Sandecja Nowy Sącz czy Stal Stalowa Wola. Oczywiście są w tej osiemnastce też mniej znane nazwy, ale ciekawe sportowo projekty, jak Lechia Zielona Góra czy Podhale Nowy Targ. Dlatego jednomyślny wybór delegatów tak uznanych marek to na pewno wyróżnienie, ale i zobowiązanie. Zobowiązanie do działania, bo myślę, że każdy liczy na wzrost prestiżu tych rozgrywek.



Fot. Piotr Matuszewicz/PressFocus

W II lidze piłka jest na coraz wyższym poziomie. Organizacyjnie też trzeba więc wspinać się coraz wyżej.

W poprzedniej kadencji działał pan jako Przewodniczący Komisji Rewizyjnej.

- Pełniłem tę funkcję przez ostatnie dwa lata. Przypomnę, że wtedy zostałem wybrany, choć byliśmy beniaminkiem. Był to więc swego rodzaju ewenement. Natomiast przez wspomniane dwa lata sporo kwestii w stowarzyszeniu wymagało poukładania od strony organizacyjnej i formalnej, co ostatecznie wspólnie z Zarządem w osobach Tomasza Stefankiewicza i Piotra Miłego zrobiliśmy. Właśnie te osoby namawiały mnie do tego, aby „pociągnąć to dalej", więc ostatecznie zdecydowałem się na start w wyborach.

Jaki ma pan plan działania?

- Zacznę od tego, że podejmując decyzję o starcie w wyborach porozmawiałem z osobami, które też chciały działać w strukturach DLP. Trzeba bowiem pamiętać, że Zarząd Stowarzyszenia Drugiej Ligi Piłkarskiej działa kolegialnie i decyzje podejmuje wspólnie. Poza moją osobą zarząd tworzą wiceprezesi w osobach Piotra Miłego – radcy prawnego przez lata związanego z GKS Jastrzębie, Leszka Ochaba z Resovii, Tomasza Asenskiego z Olimpii Grudziądz i Macieja Murawskiego z Lechii Zielona Góra. Jeżeli w tym, mam przekonanie, reprezentatywnym gronie, wypracujemy dobre propozycje dla ligi, to będę pewny, że będą one słuszne. Natomiast pierwszym i najważniejszym zadaniem jest realizacja głównego celu statutowego stowarzyszenia, jakim jest reprezentowanie interesów i potrzeb klubów uczestniczących w rozgrywkach drugiej ligi w relacjach z PZPN czy innymi podmiotami.

Czyli po pierwsze chce pan, żeby Stowarzyszenie DLP było wsparciem dla klubów. A po drugie?

- Drugim kluczowym elementem dla II ligi jest wypracowanie wspólnie z PZPN-em pomysłu na ten szczebel rozgrywek. Jest on specyficzny i bardzo trudny. Z jednej strony jedna trzecia klubów zmienia się co sezon. Połowa bije się o awans, druga połowa o utrzymanie ligowego bytu. Ciężko jest więc mówić o stabilności. Z drugiej strony jest to poziom w pełni zawodowy. Praktycznie wszyscy zawodnicy to profesjonaliści, dla których granie w piłkę jest podstawowym zajęciem, a niektóre kontrakty to na tym poziomie już spore pieniądze. Sama logistyka rozgrywek, czyli wyjazdy na mecze, z uwagi na geografię klubów, są nawet większym wyzwaniem niż w pierwszej lidze. Najlepiej poziom sportowy i szkoleniowy pokazują beniaminkowie 1. ligi, którzy z reguły bardzo dobrze radzą sobie po awansie. Natomiast chyba wszyscy czujemy, że mimo ogromnego wysiłku poszczególnych klubów nie idzie za tym prestiż rozgrywek. Stąd kluczowe będzie, żeby wspólnie z PZPN-em, który przypomnę jest organem prowadzącym te rozgrywki, wypracować pomysł na umiejscowienie ich w strukturze polskiej piłki. To pozwoli zacząć budować jej markę.

Czym więc II liga może się na tym tle wyróżniać?

- Przede wszystkim tym, że w naszych rozgrywkach gra najwięcej młodych polskich zawodników. Jak spojrzeć na statystyki w ekstraklasie, co drugi zawodnik to obcokrajowiec. W pierwszej lidze - co trzeci. W drugiej lidze to tylko 10 procent. Do tego średnia wieku zawodnika jest prawie o trzy lata mniejsza niż w ESA, a o dwa mniejsza niż w 1. lidze. To trzeba podkreślać! To tu młodzi zdolni zawodnicy stawiają pierwsze kroki w profesjonalnej piłce. Myślę, że PZPN też to powoli dostrzega i widzi, że z punktu widzenia całej polskiej piłki ten szczebel rozgrywkowy jest niezwykle ważny.

Czego przede wszystkim potrzebują więc kluby II ligi?

- Nie będę oryginalny, jeżeli powiem, że mając na uwadze stopień trudności tych rozgrywek oraz koszty z jakimi wiąże się uczestnictwo w nich, kluczowe będzie znalezienie systemowego mechanizmu na centralne wsparcie dla klubów. Na dziś środki, jakie kluby drugiej ligi otrzymują z praw telewizyjno-marketingowych, są nieporównywalnie mniejsze od klubów 1. ligi, że o ekstraklasie nawet nie wspomnę. Natomiast absolutnie nie chciałbym, aby patrzeć na działania nowego Zarządu DLP jako tylko wyciągnięcie ręki po więcej środków. Zależy mi, aby wypracować trwałe systemowe mechanizmy, które będą konsekwencją szerszego pomysłu na tę ligę.

Co można zrobić najszybciej?

- Na początek wspólnie z PZPN zacząć rozmawiać o wizji i wspominanym wyżej pomyśle na te rozgrywki. Przypomnę, że jako stowarzyszenie jesteśmy głównie ciałem wspierającym i doradczym. Organem prowadzącym rozgrywki jest Polski Związek Piłki Nożnej. Stąd przede wszystkim musimy działać razem. To, na co w pierwszej kolejności zwróciłbym uwagę, to wspomniana wcześniej liczba młodych zawodników występujących w tej lidze. Stąd uważam, że można przemyśleć rozbudowę programu MŁODZIEŻOWIEC 2.0. Skoro w drugiej lidze gra tych młodzieżowców najwięcej, to może warto było zwiększyć środki na przykład do poziomu takiego, jak w I lidze, w której przecież kluby i tak mają zapewnione spore środki centralne.

Co można jeszcze z robić z perspektywy dwuletniej kadencji?

- Dwa lata to dużo i mało. Ale jak poza wspomnianymi wyżej celami miałbym myśleć o czymś jeszcze, to byłaby to profesjonalizacja działań stowarzyszenia. Każdy z nas w zarządzie na co dzień zajmuje się przede wszystkim pracą w swoim klubie czy też ma jeszcze inne aktywności zawodowe. Aby nasz głos był lepiej słyszalny i lepiej reprezentowany, konieczne jest moim zdaniem, aby pojawiły się osoby, które na co dzień mogą działać na rzecz 2. ligi. Tak to wygląda w pierwszej lidze, która pod wodzą Marcina Janickiego działa naprawdę dobrze i sprawnie. Obserwowałem z bliska jak do przodu ruszyły rozgrywki dobrze mi znanej Futsal Ekstraklasy, gdy te działania sprofesjonalizowano. Wierzę, że jest to też możliwe w 2. lidze. Ale to już spore wyzwanie.

Wystarczy panu doby, żeby być prezesem Drugiej Ligi Piłkarskiej, wiceprezesem do spraw sportu profesjonalnego w Rekordzie – mającego futsalowców oraz zespoły kobiece w futsalu i w piłce nożnej w ekstraklasie, a także drugoligowych piłkarzy, a ponadto pracować w spółce Rekord SI i troszczyć się o rodzinę?

- Jestem realistą i wiem, że doby nie rozciągnę. Dlatego bardzo liczę na ludzi, którzy razem ze mną zostali wybrani do zarządu Drugiej Ligi Piłkarskiej. W poprzedniej kadencji w praktyce zarząd był dwuosobowy. Mi zależało na tym, aby w nowej kadencji składał się on z pięciu osób, bo tyle maksymalnie dopuszcza statut. To pozwoli nam dzielić się zadaniami oraz wypracowywać coś wspólnie. Zresztą tak też staram się działać w klubie czy w firmie. Mam tam grupę fantastycznych ludzi i to w większości oni stoją za sukcesami sportowymi czy biznesowymi Rekordu.

A czy 2. liga będzie... widoczna? Pierwsza liga po wejściu na ekrany zrobiła ogromny krok do przodu...

- Jeden mecz, czasem dwa na otwartym kanale i trzy na platformie to jest stan



na dzień dzisiejszy. Obecna umowa z TVP obowiązuje jeszcze rok, więc w kolejnym sezonie zmian nie będzie. Ale kwestia transmisji to będzie jeden z najważniejszych tematów operacyjnych w pierwszych miesiącach naszej pracy. Oczywiście, negocjacje będzie prowadził PZPN, ale musimy jako kluby 2. ligi być przy tym stole obecni. Z drugiej strony osobiście nie stawiałbym wszystkiego na jedną kartę. Wejście do otwartego kanału jest bardzo ważne, ale w obecnych czasach form dotarcia do kibica jest sporo, szczególnie tego młodego. To już nie zawsze jest telewizja. Niemniej szeroko rozumiane dbanie o medialność rozgrywek 2. ligi to także zadanie, nad którym wspólnie z PZPN musimy pracować. I to już w najbliższych tygodniach.

Rozmawiał Jerzy Dusik

SYLWETKA

■ Piotr SZYMURA - ur. 21.10.1984 r. Jako piłkarz osiągnął pułap ówczesnej IV ligi. Jako futsalista był 20-krotnym reprezentantem Polski, a ze swoim macierzystym klubem Rekordem Bielsko-Biała zdobył mistrzostwo kraju, Puchar Polski i Superpuchar. Po zakończeniu kariery w roli dyrektora sportowego doprowadził Rekord do kolejnych 6 tytułów mistrzowskich i fazy Elite Round w futsalowej Lidze Mistrzów, a jako trener doprowadził bielski klub do 4 złotych medali młodzieżowych MP w futsalu. Pełni także rolę komentatora meczów w TVP Sport, był w Radzie Nadzorczej Futsal Ekstraklasa SA oraz członkiem Komisji Futsalu i Piłki Plażowej PZPN. Od 5 lat jest wiceprezesem do spraw sportu profesjonalnego w Rekordzie, którego piłkarze w tym czasie awansowali do 2. ligi, a 30 czerwca został wybrany na prezesa Drugiej Ligi Piłkarskiej. Poza boiskiem absolwent Politechniki Śląskiej na kierunku Informatyka, Specjalizacja Bazy Danych Sieci i Systemy Komputerowe; pracuje jako wiceprezes i dyrektor do spraw rozwoju oprogramowania w spółce Rekord SI.

Sport 8bcb021f82

Snajper poszukiwany

Nieskuteczność to nadal największy ból ekipy z Cygańskiego Lasu, a pozyskany Piotr Ceglarz uważa, że 2. liga powinna być dla niej tylko przystankiem.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

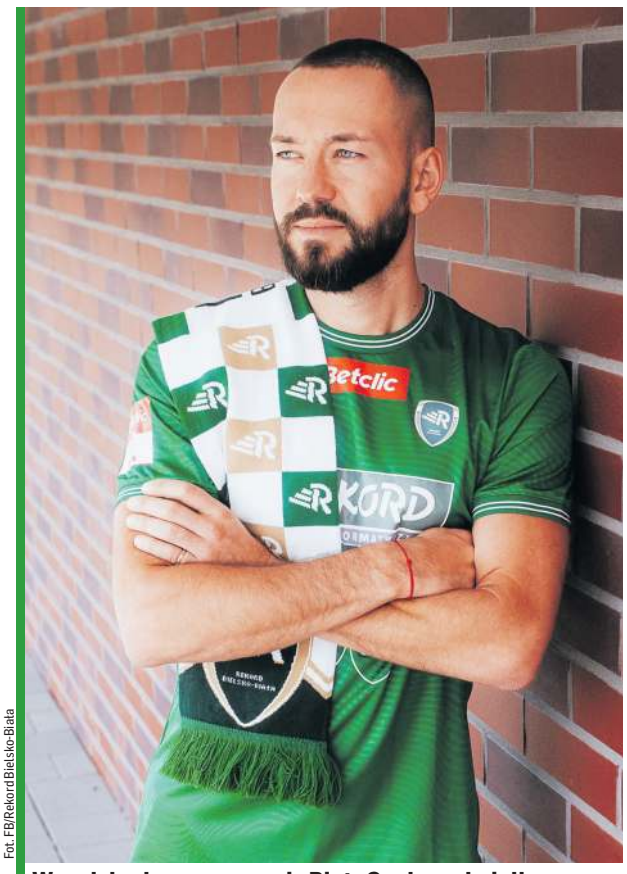
Sobotni sparing z trzecioligowym KS Panattoni Goczałkowice, nad którym trenerską opiekę ponownie sprawuje Łukasz Piszczek, zwieńczył okres przygotowawczy Bielszczan. Rekord stworzył sobie w nim wiele sytuacji podbramkowych, ale gola nie strzelił. W pierwszej połowie odnotować można było uderzenia Tomasza Boczka, Daniela Świderskiego czy Jakuba Rysia. Po przerwie ten sam tercet nękał defensywę rywali, ale podopieczni Piotra Tworka razili nieskutecznością.

Siedem w pięciu

W trakcie letnich przygotowań Rekord, oprócz remisu w ostatnim spotkaniu, odniósł dwa zwycięstwa z trzecioligowymi rezerwami Wisły Kraków (4:2) i drugim zespołem Sigmy Ołomuniec (1:0), a także zremisował z trzecioligowymi Wiślanami Skawina (1:1) oraz przegrał z Polonią Bytom (1:3); jak łatwo wyliczyć w pięciu sparingach zdobył tylko 7 bramek. Nic dziwnego, że klub cały czas szuka wzmocnienia na „9", bo Daniel Świderski od rundy wiosennej nie znajduje uznania w oczach szkoleniowca, a na szpicy występuje nominalny skrzydłowy, Kacper Kasprzak. Na testy nie dotarł Sofiane Khiri, który poprzedni sezon spędził w czwartoligowej Broni Radom, a wcześniej sprawdzała go Odra Opole.

Grać ładnie i skutecznie

Może rozwiązaniem problemów w ofensywie będzie Piotr Ceglarz, który jest trzecim i dotychczas ostatnim wzmocnieniem zespołu. 34-latek wrócił do klubu po 16 latach i stopniowo wchodzi do treningu; w sobotnim sparingu jeszcze nie zagrał. - Klub oraz obiekt bardzo się zmieniły. Teraz oceniam wszystko przez pryzmat pierwszej drużyny, zespołu drugo ligowego, a w tej materii wszystko poszło bardzo mocno do przodu, tak pod względem organizacyjnym, jak sportowym. W mojej opinii, w tych aspektach, Rekord nie ustępuje czołówce 1. ligi - powiedział doświadczony zawodnik. Ceglarz nie ukrywa, że chce z Rekordem rywalizować o jak najwyższe cele. - Liczę, że dla tych chłopaków, dla mnie, dla klubu 2. liga będzie tylko przystankiem - deklaruje i mówi, że skupia się na solidnym przygotowaniu do rozgrywek. - Choć do inauguracji jest całkiem blisko, nadal jesteśmy w trakcie mocnych treningów. Widzę jednak, że wszystko jest robione z głową - dodał piłkarz, który miniony sezon spędził w Ruchu Chorzów. Pytany o osobiste cele nie chce deklarować żadnych liczb. - Przede wszystkim chciałbym, abyśmy jako zespół grali bardzo dobrze, a wtedy indywidualności same się wykreują. Kiedy zespół gra gorzej, trudniej operuje piłką, to o indywidualności również nie jest łatwo. Grać ładnie, skutecznie, stwarzać podbramkowe sytuacje, dobrze bronić - to powinniśmy mieć za cel i wtedy przyjdą również liczby całego zespołu - podkreślił Ceglarz.



Fot. FB/Rekord Bielsko-Biała

W nadchodzącym sezonie Piotr Ceglarz chciałby walczyć o najwyższe cele.

Mógł wrócić wcześniej

Skrzydłowy miał propozycję powrotu do Rekordu w 2017 roku. - Nie chciałem wtedy wracać do trzecioligowca - wyjaśnił. - Stal Rzeszów również występowała wtedy na tym samym szczeblu, ale z jasno nakreśloną perspektywą awansu, który po dwóch latach udało się wywalczyć. Miałem tam jeszcze roczny kontrakt, ale zdecydowałem się przenieść do Motoru Lublin. Samo miasto, klub, jego warunki organizacyjne, stadion, infrastruktura, zrobiły na mnie wrażenie. Wiedziałem, że to jest to! Miałem przekonanie, że dalsze awanse, kolejne kroki w mojej karierze są tylko kwestią czasu. Nie przypuszczałem jednak, że wszystko potoczy się tak szybko, z awansem do ekstraklasy włącznie - zakończył Piotr Ceglarz.

KS Panattoni Goczałkowice - Rekord Bielsko-Biała 0:0
REKORD: Kaczorowski - Pawłowski, Kempny, Sapiński, Boczek, Broda, Sobociński, Kareta, Poznański, Mazurek, Wyroba oraz Sobolewski, Ściślak, Potoma, Gibiec, Tekieli, Kasprzak, Klichowicz, testowany, Ciućka, Ryś, Świderski, Hornik. Trener Piotr TWOREK.

(gru)

W sparingu gorzej niż w lidze

Po sobotnim meczu kontrolnym z Podhalem Nowy Targ powody do radości może mieć tylko Iwo Kupidura, który zdobył czwartą bramkę tego lata.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Iwo Kupidura wszedł na boisko na ostatnie 20 minut i kilkadziesiąt sekund później wpisał się na listę strzelców. Trener Tomasz Łuczywek testował w tym spotkaniu trzech graczy - wszyscy to obcokrajowcy, których przyszłość w klubie nie jest na razie znana. Nieoficjalnie wiadomo, że wypadli dość blado, więc nic dziwnego, że nie przekonali do siebie sztabu szkoleniowego trzecioligowca. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w minionym sezonie zespoły z Sosnowca oraz Nowego Targu rywalizowały na tym samym szczeblu i Podhale było jednym z dwóch - obok KKS-u Kalisz - przeciwników, z którym w rundzie wiosennej Zagłębiu udało się wygrać. Zwycięską bramkę zdobył w tamtym spotkaniu Jewgienij Szykawka, od kilku dni zawodnik bielskiego Podbeskidzia. Czy w nadchodzącym sezonie w ataku Zagłębia zastąpi go imponujący obecnie strzelecką formą Kupidura? Przekonamy się niebawem.

Jarek i jego cele

Cały mecz zaliczył natomiast Szymon Jarek, który w piątek podpisał z Zagłębiem trzyletnią umowę. - To duży klub, który ma rzeszę kibiców, świetny stadion i wszelkie predyspozycje do tego, by wrócić tam, gdzie jest jego miejsce; po prostu awansować do wyższej ligi - podkreślił Jarek, który ostatnio - w barwach trzecioligowej Skry Częstochowa - spisywał się całkiem przyzwoicie, W 33 meczach zdobył 5 bramek i zapisał aż 15 asyst! - Liczę, że w Zagłębiu uda mi się powtórzyć liczby z poprzedniego sezonu, a nawet, że będą one jeszcze lepsze - dodaje piłkarz, który najlepiej czuje się na prawej stronie boiska, jako wahadłowy lub skrzydłowy. Jarek zaczynał w grupach młodzieżowych AKS-u Mikołów, potem był Rozwój Katowice, a po sześciu latach przeniósł się do Rakowa Częstochowa, gdzie występował w drużynie rezerw, skąd trafił do innego klubu spod Jasnej Góry, czyli wspomnianej Skry.



Fot. FB/NKP Podhale Nowy Targ

Sosnowiczanie (z lewej Bartosz Zawojski) odbili się od kolejnych rywali.

Prezentacja na Ludowym

Przed ekipą z Sosnowca, która ligowe zmagania rozpocznie w pierwszy weekend sierpnia, jeszcze dwie gry kontrolne. W piątek zmierzy się z Sarmacją Będzin, a w sobotę ze Ślęzą Wrocław. Ten pojedynek zaplanowano na godzinę 14.00, ale o 11.00 na terenie Stadionu Ludowego odbędzie się prezentacja drużyny. Tam też odbędzie mecz kontrolny z drużyną z Wrocławia, z którą Zagłębiu przyjdzie się zmagać o punkty.

Zagłębie Sosnowiec - Podhale Nowy Targ 1:4 (0:1)
Bramki: Kupidura 71 - Nowak 20, Talar 66, Marcinho 80, 84.
ZAGŁĘBIE: Kudła - Rozwandowicz, Kośmicki, Sikorski (78. Krawiec) - Jarek, testowany 1 (59. Predenkiewicz) - Tront, testowany 2, Zawojski (78. Roguski), Gogół (59. Chmarek) - testowany 3 (70. Kupidura). Trener Tomasz ŁUCZYWEK.
PODHALE: Styrczula - Salak, Voszko, Seweryn - Rubiś (39. Baniowski), Vaclavik, Nowak, Surzyn, Kubik, Lipień - Kurzeja; II połowa: Frątczak - Peczarka, Seweryś, Łukasz - Baniowski, Mikołajczyk, Bród, Kołtański, Gozdecki, Talar - Marcinho. Trener Tomasz KUŹMA.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 8bcb021f82

Nie było leżakowania

Od dwudniowych testów oraz spotkania integracyjnego rozpoczęły przygotowania do sezonu ligowego i pucharowego wicemistrzynie Polski z Lublina.



Fot. Orlen Superliga

Trener Paweł Tetelewski już jest zwarty i gotowy do nowych wyzwań.

PGE MKS EL-VOLT LUBLIN

Okres urlopowy nie oznaczał dla piłkarek ręcznych z Lublina całkowitego rozbratu ze sportem. Sztab szkoleniowy przygotował im bowiem szereg zadań do wykonania. - Dziewczyny pracują już od czterech tygodni. Dostały rozpiskę, co mają w tym czasie wykonywać. To nie jest tak, że wstały z leżaka i przyjechały do klubu. Pewien etap pracy mają już za sobą, a dwudniowe testy były po to, żeby zobaczyć, na jakim są poziomie oraz, jak je przygotowywać dalej – objaśnia trener Paweł Tetelewski. - Przez pierwsze dwa tygodnie potrenujemy trochę mocniej - będzie więcej jednostek, a co za tym idzie - więcej obciążeń. Następnie zaczniemy przygotowania do pierwszego turnieju towarzyskiego.

Usprawiedliwiona Maria Prieto

Choć pod koniec ubiegłego sezonu zespół zmagał się z plagą kontuzji, przygotowania do kolejnego rozpoczął niemal w komplecie. Z drużyną nie trenuje jedynie nagrodzona Gladiatorem dla najlepszej zawodniczki minionych rozgrywek Hiszpanka Maria Prieto O'Mullony, która dołączy do koleżanek na początku sierpnia, by już w Lublinie kontynuować rehabilitację kolana; w 22 występach w zeszłej kampanii prawa rozgrywająca zdobyła 156 bramek. Poza mocnym treningiem będzie na razie także rehabilitująca się doświadczona obrotowa Sylwia Matuszczyk. W kadrze doszło do sporych zmian, które mają wzmocnić siłę zespołu w dążeniu do odzyskania mistrzowskiej korony. Nowymi zawodniczkami zostały reprezentantki swoich krajów: Brazylijka Jhennifer Lopes, Dunka Sarah Paulsen oraz Dagmara Nocuń, Emilia Kowalik, Oliwia Domagalska, Natalia Pankowska i Nina Smelcerz z kadry młodzieżowej. Z klubem rozstały się natomiast kończące uprawianie piłki ręcznej Weronika Gawlik, Oktawia Fedeńczak i Szimonetta Planeta, zawieszające kariery Magda Więckowska, Aleksandra Tomczyk i Wiktoria Gliwińska, a także Dominika Więckowska (przechodzi do rumuńskiego SCM Universitatea Craiova), Adrianna Górna (CSM Slatina/Rumunia) i Julia Owczaruk (wypożyczenie do ELMAS-KPS APR Radom).

Za mało stabilności

- Jak każdy trener wolałbym trochę więcej stabilności, ponieważ wdrażanie nowych zawodniczek będzie chwilę trwało. Na pewne rzeczy nie mam jednak wpływu, ale uważam, że obecnie dysponujemy optymalnym składem, jaki mogliśmy zbudować na ten sezon. Pewną nowością w Orlen Superlidze będzie reprezentantka Danii. Z pewnością ona, jak i reprezentantka Brazylii wniosą dużo do zespołu - podkreślił trener Tetelewski.

Pierwsze spotkania kontrolne Lublinianki rozegrają 8 i 9 sierpnia podczas memoriału Edwarda Jankowskiego z udziałem Krasoń MKS-u Piotrcovii, Energi Startu Elbląg i APR-u Radom, a tydzień później przewidziany jest wyjazdowy dwumecz ze słowackim HC DAC Dunajska Streda. Na 29 sierpnia wyznaczone natomiast zostało spotkanie o Superpuchar Polski. W łódzkiej Atlas Arenie rywalem wicemistrzyń kraju będzie KGHM MKS Zagłębie Lubin.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

- Siódemka z Koziego Grodu jest najbardziej utytułowanym polskim zespołem. Lublinianki to 22-krotne mistrzynie kraju, 5-krotne wicemistrzynie i 3-krotne brązowe medalistki. Tylko raz uplasowały się tuż za podium.
- Sięgnęły też po dwa europejskie trofea - Puchar Federacji EHF w 2001 i Challenge Cup w 2018 roku, dwukrotnie dochodząc do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń.
- W 2. rundzie kwalifikacji Ligi Europejskiej los przydzielił im inny polski zespół, Krasoń MKS Piotrcovię. Pierwszy mecz w Piotrkowie Tryb. zaplanowano na 3/4 października, rewanż tydzień później.
- Na inaugurację sezonu - 5/6 września - podopieczne Pawła Tetelewskiego czeka wyjazd do beniaminka z Radomia.



Fot. SIPA USA/PressFocus

Dennis Schroder poprowadzi reprezentację Niemiec przeciwko Biało-czerwonym.

Dream team przyjedzie do Gdańska

Gwiazdy NBA i Euroligi kontra Polacy. Na sierpniowy mecz Niemcy szykują najsilniejszy skład.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Po pierwszej fazie eliminacji mistrzostw świata Polska jest liderem, a Niemcy wiceliderem. W pierwszym okienku drugiej fazy oba zespoły spotkają się w Gdańsku i zapowiada się niesamowity mecz. Rywale szykują zespół, który już teraz niektóre media określają jako „niemiecki skład marzeń".

Aktualni mistrzowie świata i Europy nie zamierzają kalkulować. Selekcjoner Alex Mumbru będzie mógł liczyć na potężne wsparcie zawodnikami znanymi z parkietów NBA oraz Euroligi. Jak poinformował Niemiecki Związek Koszykówki (DBB), w rozmowach z nowym szkoleniowcem niemal wszyscy najlepsi wyrazili gotowość do gry. Dla niemieckiego basketu sierpniowe mecze mają być kluczowym fundamentem pod budowę drużyny na mistrzostwa świata 2027 w Katarze, gdzie nasi zachodni sąsiedzi będą bronić tytułu.

O sile „niemieckiego dream teamu", który pod koniec sierpnia zawita do Trójmiasta, świadczy obecność aż siedmiu graczy z NBA. Liderem kadry będzie jej kapitan, Dennis Schroder (Cleveland Cavaliers). Obok niego zobaczymy podkoszowego Isaiha Hartensteina (Oklahoma City Thunder), który wraca do drużyny narodowej po ośmiu latach, a także Tristana da Silvę (Orlando Magic) i Ariela Hukportiego (Philadelphia 76ers). Siłę rażenia uzupełnią utalentowani debiutanci z ostatniego draftu: Christian Anderson, Hannes Steinbach (obaj Charlotte Hornets) oraz Jack Kayil (New York Knicks). Zabraknie jedynie Moritza i Franza Wagnerów (Brooklyn Nets i Orlando Magic), którzy tego lata odpoczywają od występów w kadrze.

Trener Mumbru nie musiał się jednak martwić o uzupełnienie rotacji, ponieważ na zawołanie odpowiedziała także elita z Euroligi. W szerokim składzie znaleźli się mistrzowie świata: Andreas Obst, Oscar da Silva i Johannes Thiemann z Bayernu Monachium, a także Isaac Bonga (Panathinaikos Ateny), David Kramer (Crvena Zvezda Belgrad) oraz doświadczony Daniel Theis, stojący na progu transferu do ASVEL Villeurbanne.

Przed wspomnianym starciem nasi rywale przejdą solidny test generalny. Najpierw - w dniach 21-22 sierpnia - rozegrają prestiżowy Supercup w Hamburgu, gdzie zmierzą się z Czechami, a następnie z Chorwacją lub Turcją. Walkę o punkty zaczną jednak 27 sierpnia w Kolonii meczem z Holandią. Trzy dni później zostaną podjęci przez Biało-czerwonych w Ergo Arenie.

- To okienko jest dla nas niezwykle ważne. Zaangażowanie zawodników pokazuje ich ogromne poczucie odpowiedzialności; wszyscy doskonale rozumieją wagę tych spotkań. Chcą bronić tytułu mistrza świata i bardzo cieszą się na myśl o grze przed własną publicznością – podkreśla selekcjoner reprezentacji Niemiec.

Dla reprezentacji Polski starcie w Gdańsku będzie idealną okazją, by udowodnić swoją wyższość nad aktualnymi mistrzami Starego Kontynentu i umocnić się na pozycji lidera grupy.

Mecz Polska - Niemcy zostanie rozegrany w Ergo Arenie 30 sierpnia o 14.45. Bilety są w sprzedaży na platformie ebilet.pl.

(pp)

Za późny zryw Biało-czerwonych

Porażka w ostatnim meczu i odległe 18. miejsce jest najlepszym podsumowaniem występu młodzieżowej reprezentacji w zakończonych w Rumunii Euro do lat 20.

ME MĘŻCZYZN U-20

Po niespełna dwóch tygodniach rywalizacji młodzieżowa reprezentacja Polski stanęła przed ostatnim występem podczas mistrzostw Europy do lat 20 w Rumunii. W niedzielę Biało-czerwoni zmierzyli się z Łotyszami w meczu o 17. miejsce. Do tego spotkania doprowadziła ich droga obejmująca 3. pozycję w fazie grupowej, 2. lokatę w rundzie pośredniej oraz dwa dramatyczne zwycięstwa - odniesione po seriach rzutów karnych - w rywalizacji o miejsca 17-24.

Pierwsza połowa była wyrównana. Obie drużyny odpowiadały trafieniem na trafienie rywali. Ostatnie minuty tej odsłony należały jednak do reprezentacji Łotwy, która podkręciła tempo i schodziła do szatni z dwubramkową zaliczką. Po zmianie stron scenariusz meczu był podobny, jednak z czasem Łotysze wypracowali sobie wyraźniejszą przewagę – 33:28 na 10 minut przed syreną. Biało-czerwoni dopiero w końcówce ruszyli do odrabiania strat. Zdobyli trzy ostatnie bramki, jednak zabrakło czasu, by doprowadzić do remisu. Taki wynik oznacza, że Polacy zakończyli ME na 18. miejscu, notując 4 zwycięstwa i tyle samo porażek.

Zbigniew Cieńciała

- **Polska – Łotwa 36:37 (17:19)**

POLSKA: Burzawa, Kaleta – Lewandowski 5, Witczak 1, Czertowicz 3, Lenckowski 1, Kalata, Wisiński 3, Skierka, Stawicki 1, Siuda 3, Latosiński 2, Bieniek, Trzaskowski 9, Rugała 6, Cebulski 2. **Trener** Mariusz JURASIK.

Sport 8bcb021f82

Zmęczeni, ale zwycięscy

Dzięki wygranej z Brazylią Polacy zapewnili sobie prawo gry w turnieju finałowym, ale nie spoczęli na laurach...

LIGA NARODÓW

Biało-czerwoni w Chicago kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa. Po triumfie - na rozpoczęcie zawodów - z Bułgarią w kolejnych starciach odprawili z kwitkiem Brazylię oraz Francję. W pokonaniu Trójkolorowych nie przeszkodziła im nawet krótka, bo tylko 18-godzinna przerwa między spotkaniami.

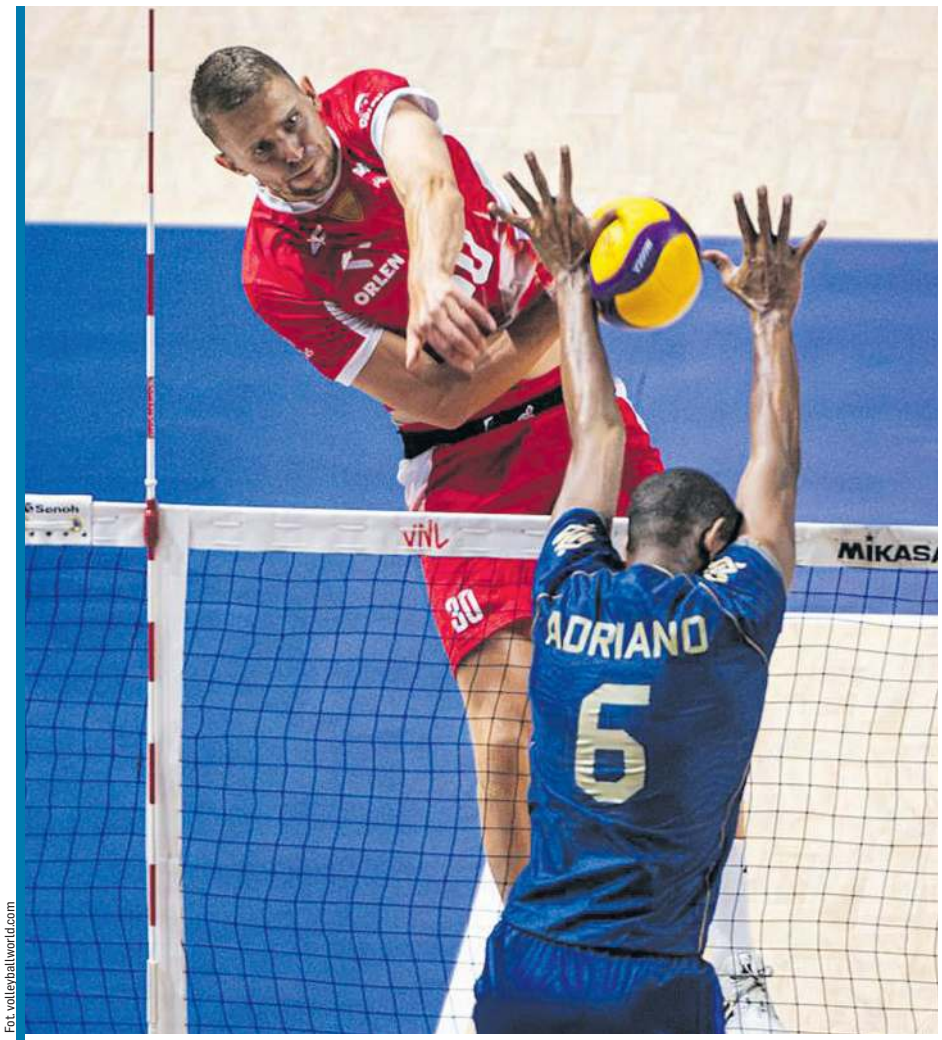
Determinacja rywali

Wygrana z Brazylią miała zapewnić naszej drużynie miejsce w turnieju finałowym – wystąpi w nim siedem najlepszych ekip plus gospodarz, Chiny. Brazylijczycy też mieli o co grać, bo byli pod ścianą. Aby zachować szansę na grę w Ningbo – miejsce rozgrywania finałowych zawodów – musieli zwyciężyć.

Nic dziwnego, że wyszli na parkiet mocno zmotywowani. Prowadzeni przez niezawodnego Darlana przez dwie partie toczyli twardą walkę z naszą drużyną. Gdy „odskoczyli" na trzy „oczka" (10:7), trener Nikola Grbić poprosił o przerwę. Pomogła, ale na krótko. Jego podopieczni błyskawicznie odrobili większość strat (10:11), lecz równie szybko stracili koncentrację (14:17) i Serb znów musiał interweniować. Tym razem jego uwagi przyniosły pożądany efekt. Polacy w końcu doprowadzili do remisu (18:18) i poszli za ciosem - po potężnym ataku Tomasza Fornala zdobyli ostatni punkt.

W drugiej partii długo prowadzili (15:11), jednak rywale nie rezygnowali. Set rozstrzygnęła dopiero gra na przewagi. W wymianie ciosów więcej zimnej krwi wykazali Biało-czerwoni.

– Brazylijczycy nie mieli nic do stracenia. Musieli wyjść i pokazać najlepszą siatkówkę. Spodziewaliśmy się, że będą „pruć" z zagrywki. Nie grało się z nimi łatwo. Przez dwa sety mecz stał na wysokim poziomie – przyznał nasz przyjmujący, Tomasz Fornal. Dwie przegrane partie odebrały Brazylijczykom ochotę do gry. Odpuścili i mecz zakończył się w trzech setach.



Fot. volleyballworld.com

Bartłomiej Bołądź wyrasta na lidera Biało-czerwonych.

Asy w talii Grbicia

W starciu z Francją Polacy byli faworytami. Trójkolorowi do USA przyjechali w mocno zmienionym składzie, w większości z młodymi, dopiero wchodzącymi do seniorskiej siatkówki zawodnikami. Nie oznaczało to jednak, że naszą drużynę czekało łatwe zadanie. Już pierwszy set pokazał, że przeciwnicy nie zamierzają oddać meczu bez walki.

Po kilku wyrównanych akcjach nieoczekiwanie objęli prowadzenie 9:5. Dystans powiększył się przy zagrywce Antoine'a Brizarda (14:6). Trener Grbić próbował ratować sytuację zmianami, jednak nie pomogły one znacząco. Gdy Francuzi w kolejnej partii wygrywali 20:16, wydawało się, że dojdzie do niespodzianki. Wtedy selekcjoner wyciągnął pierwszego asa. Na zagrywkę wszedł Artur Szalpuk i Polacy wywalczyli 6 kolejnych punktów i szansy na doprowadzenie do remisu w setach już nie wypuścili.

Drugim asem okazał się Bartłomiej Bołądź. Atakujący na parkiet wszedł już w pierwszej odsłonie, zastępując bezproduktywnego Kewina Sasaka. Gdy się rozgrzał, to grał niesamowicie. Miał sposób na blok rywali. Punkty zdobywał po potężnych uderzeniach i technicznych „kiwkach". Kapitalnie wykorzystywał też umiejętności techniczne, obijając ręce blokujących. Coraz lepiej prezentowali się też Wilfredo Leon – tym razem wyszedł w pierwszej szóstce za Fornala - i Kamil Semeniuk. To wystarczyło na Trójkolorowych. Już do końca spotkania Biało-czerwoni kontrolowali wydarzenia na parkiecie.

(mic)

Grupa 8 (Chicago/USA)

Brazylia – Polska 0:3 (22:25, 26:28, 19:25)

BRAZYLIA: Cachopa, Adriano (2), Flavio Gualberto (9), Darlan (12), Lucarelli (12), Pinta (6), Maique (libero) oraz Pureza (libero), Matheus G., Honorato, Barreto, Bryan (5), Arthur (1). Trener Bernardo REZENDE.

POLSKA: Komenda (2), Fornal (13), Nowak (2), Bołądź (12), Semeniuk (12), Lemański (7), Popiwczak (libero) oraz Leon, Jakubiszak (3). Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Walter Hugo Vera Mechan (Peru) i Sinisa Ovuka (Bośnia i Hercegowina). Widzów 5327.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:14, 19:20, 22:25.
II: 6:10, 11:15, 17:20, 24:25, 26:28.
III: 6:10, 10:15, 14:20, 19:25.
Bohater – Tomasz FORNAL

Francja – Polska 1:3 (25:17, 22:25, 21:25, 18:25)

FRANCJA: Brizard (5), M. Henno (11), Huetz (7), Boyer (14), Pothron (12), Iyegbekedo (10), Ramon (libero) oraz Tizi-Oualou, Faure (4), Magnin, Dulfos Rossi (1). Trener Andrea GIANI.

POLSKA: Komenda (1), Leon (13), Nowak (3), Sasak, Semeniuk (13), Jakubiszak (2), Popiwczak (libero) oraz Granieczny (libero), Lemański (5), Śliwka (1), Szalpuk (2), Bołądź (18), Firlej. Trener Nikoa GRBIĆ.

Sędziowali: Luis Gerardo Macias (Meksyk) i Walter Hugo Vera Mechan (Peru). Widzów 4543.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:7, 20:11, 25:17.
II: 10:9, 15:13, 20:16, 22:25.
III: 8:10, 13:15, 17:20, 21:25.
IV: 5:10, 11:15, 16:20, 18:25.
Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ

Chiny – Bułgaria 1:3 (25;22, 14:25, 20:25, 20:25), USA – Bułgaria 1:3 (25:27, 25:22, 24:26, 18:25),

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

Iran – Słowenia 0:3 (25:27, 19:25, 24:26), Turcja – Słowenia 1:3 (22;25, 25:20, 21:25, 23:25), Serbia – Niemcy 2:3 (25:21, 28:26, 16:25, 18:25, 13:15), Turcja – Iran 3:1 (17:25, 25:22, 25:16, 25:19), Ukraina – Niemcy 3:1 (25:23, 20:25, 25:22, 26;24).

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

Kanada – Kuba 0:3 (22:25, 21:25, 27:29), Argentyna – Włochy 0:3 (22;25, 22;25, 22:25), Belgia – Kanada 3:0 (25:22, 25:22, 25:19), Kuba – Włochy 1:3 (25:17, 19:25, 21;25, 17:25), Japonia – Argentyna 3:0 (25:22, 25:22, 25:16).

1. Japonia	12	12/0	30	36:15
2. POLSKA	11	9/2	26	31:15
3. Słowenia	11	9/2	23	29:17
4. Włochy	12	8/4	26	30:18
5. USA	11	8/3	25	29:13
6. Turcja	12	8/4	22	28:19
7. Ukraina	12	7/5	23	27:20
8. Bułgaria	11	7/4	20	24:20
9. Brazylia	11	6/5	16	20:21
10. Serbia	11	5/6	16	19:22
11. Niemcy	12	5/7	15	23:28
12. Francja	11	5/6	13	20:24
13. Belgia	12	4/8	12	17:28
14. Iran	11	3/8	11	17:27
15. Argentyna	12	3/9	10	18:31
16. Kuba	12	3/9	10	16:29
17. Kanada	12	1/11	10	19:34
18. Chiny	11	1/10	4	10:30

TRZY PYTANIA DO...

KAMILA SEMENIUKA
przyjmującego reprezentacji Polski



PROBLEM ZE SKRÓTAMI

1. Francuzi w Lidze Narodów grają słabo i po raz pierwszy zabraknie ich w turnieju finałowym. Tymczasem sprawili wam sporo problemów. Spodziewaliście się, że stawią aż taki opór?

- Rzeczywiście łatwo nie było, ale spodziewaliśmy się, że to będzie trudne spotkanie, bo tak zwykle bywa z Francją. Inna sprawa, że nie weszliśmy dobrze w mecz. W pierwszym secie dostaliśmy srogie lanie. Być może taki kubeł zimnej wody nam się przydał. Od drugiego seta zaczęliśmy grać lepiej i pokazaliśmy większą jakość. Zaczęliśmy kontrolować spotkanie.

2. Z czego wynikały problemy w pierwszym secie?

- Rywale zaskoczyli nas zagrywką. Nagle wszyscy zaczęli serwować skróty i to nas trochę rozbroiło.

3. Po wygranej z Brazylią zapewniliście sobie udział w turnieju finałowym. Czy z tego mógł wynikać brak odpowiedniej mobilizacji na początku spotkania?

- Każdy mecz traktujemy tak samo, chcemy wygrywać. Po prostu nie spodziewaliśmy się tego typu zagrywek. W kolejnych setach byliśmy już bardziej czujni i potrafiliśmy sobie poradzić z takimi serwisami. Ale oczywiście lepiej będzie, jak będziemy dobrze funkcjonować od pierwszej akcji.

Nie było na nich mocnych

Młodzi Polacy zostali mistrzami Europy do lat 18!

ME MĘŻCZYZN DO LAT 18

W rozgrywanych we Włoszech mistrzostwach młodzi Biało-czerwoni odnieśli komplet zwycięstw. W fazie grupowej pokonali Islandię 3:0, Słowenię 3:0, Turcję 3:1, Włochy 3:1, Finlandię 3:0, Grecję 3:0 i Serbię 3:0. W półfinale wygrali z Bułgarią 3:2 (19:25, 25:19, 22:25, 25:17, 15:10), a w finale z Francją 3:1 (22:25, 25:23, 28:26, 25:21). W decydującym o złocie spotkaniu w naszej drużynie wyróżnili się Adam Potempa (24 pkt) i Karol Leppert (19 pkt).

Polacy zostali też docenieni indywidualnie. Jakub Przybyłkowicz otrzymał statuetki dla najlepszego rozgrywającego oraz MVP turnieju, Potempa został najlepszym atakującym, a Marcel Biernikowicz – środkowym.

Zespół prowadził Jacek Nawrocki, były trener reprezentacji Polski kobiet.

Dodajmy, że dwa lata temu na ME 18-latków nasza reprezentacja zdobyła brązowy medal.

MISTRZOWIE EUROPY

Rozgrywający: Jakub Przybyłkowicz, Wojciech Łobaczewski; przyjmujący: Karol Leppert, Mateusz Oczko, Bartosz Fidyk, Adam Małecki, Arkadiusz Wlazły; **środkowi**: Alan Otak, Cezary Ślusarz, Kewin Posłuszny, Marcel Biernikowicz; **atakujący** Adam Potempa; **libero**: Kacper Wiśniewski, Łukasz Małek. **Trener** Jacek NAWROCKI.

Sport 8bcb021f82

Nie tylko w reklamie...

Artur Szpilka podczas gali XTB KSW 120 w Gdyni odniósł cenne zwycięstwo nad Augusto Sakaim.

MMA

Gdy w listopadzie 2014 roku w Krakowie Artur Szpilka pokonał Tomasza Adamka, wielu uwierzyło, że wreszcie doczekamy mistrza świata wagi ciężkiej. Weryfikacja nastąpiła dwa lata później - „Szpila" został brutalnie znokautowany w 9. rundzie przez broniącego pasa WBC Amerykanina Deontaya Wildera. Potem przegrał, znów przed czasem (4. runda), z Adamem Kownackim. Odbudował się dwoma zwycięstwami - z Mariuszem Wachem i Amerykaninem Dominickiem Guinnem - ale w 2019 roku w Londynie został znokautowany w 2. rundzie przez Anglika Derecka Chisorę.

Szpilka nie stracił jednak wiary w swoje siły. Wygrał kolejne dwie walki, a trzecia miała ugruntować jego pozycję. O interkontynentalny pas WBC w kategorii bridger zmierzył się 30 maja 2021 roku w Rzeszowie z Łukaszem Różańskim. Zaczął kapitalnie, bo od posłania Rzeszowianina na deski. Potem sam trzykrotnie lądował na macie i pojedynek przegrał już w 1. rundzie. I to był jego ostatni występ na bokserskim ringu.

Zapowiadał koniec kariery, ale dał się skusić jednej z freakowych organizacji i zaczął przygodę z MMA. W 2022 roku w Gliwicach wygrał z Denisem Załęckim, który doznał kontuzji kolana. Ta formuła rywalizacji spodobała się „Szpili" - nie bez znaczenia były wysokie gaże - i podpisał kontrakt z KSW. W pierwszym występie, na Stadionie Narodowym w Warszawie, pokonał Mariusza Pudzianowskiego. W kolejnym (11 maja 2024) zmierzył się z doświadczonym Arkadiuszem Wrzoskiem i został odprawiony po... 14 sekundach. Zaczęto mówić, że wcześniejsze nokauty zrobiły swoje i również w MMA nie ma czego szukać.


Fot. KSW

Artur Szpilka przeniósł się z ringu do klatki.

„Szpila" nie zamierzał jednak rezygnować, tym bardziej, że obowiązywał go kontrakt z KSW. Trenował z najlepszymi i stwierdził, że już wie „czym się to je", mając na myśli mieszane sztuki walki. Wygrał dwie potyczki, i to przed czasem, z doświadczonymi wojownikami. Holendra Errola Zimmermana „udusił" w 1. rundzie, a Czecha Michala Martinka rozbił w parterze, wygrywając przez TKO w 2. rundzie. To pozwoliło mu awansować w rankingu wagi ciężkiej KSW na szóste miejsce. Czy przekonał jednak do siebie fanów MMA? Cóż, nie brakowało złośliwych komentarzy, że Szpilka najlepiej wygląda w reklamach. Ostatnio z wymownym hasłem „No to jazda" jest ambasadorem jednego z bukmacherów.

Powinno się to jednak zmienić po jego ostatnim występie w klatce, podczas XTB KSW 120 w gdyńskiej Polsat Plus Arenie. Został bowiem poddany trudnej próbie w pojedynku z mającym za sobą występy w prestiżowych organizacjach Bellator i UFC, 35-letnim Brazylijczykiem Augusto Sakaim. On w rankingu KSW zajmuje 4. miejsce i czekał na walkę o mistrzowski pas. 37-letni „Szpila" pokazał charakter i umiejętności. Walkę zaczął dobrze, bo w pierwszej rundzie posłał rywala na matę i niewiele brakowało, żeby ją skończył, ale Brazylijczyk się wybronił. Polała się krew, bo Sakai miał na twarzy głębokie rozcięcie. W drugim starciu inicjatywę wciąż miał Szpilka, ale pod koniec sytuacja się odwróciła. Po jednym z ciosów Szpilka upadł i musiał bronić się przed ciosami w parterze. Trzecia runda była wyrównana i najczęściej toczyła się w stójce. Po ostatnim gongu sędziowie zdecydowali, że jednogłośne zwycięstwo odniósł Polak - punktowali dwukrotnie 29:28 i raz 29:27.

Czy tym zwycięstwem Szpilka zbliżył się do walki o mistrzowski pas KSW wagi ciężkiej? Od ponad ośmiu lat należy on do Anglika Phila De Friesa. 19 września tego roku będzie go bronił w czeskim Libercu, walcząc ze Słowakiem Stefanem Vojcakiem.

W walce wieczoru XTB KSW 120 Gdynianin Bartosz Leśko zrewanżował się Bielszczaninowi Rafałowi Haratykowi za porażkę z października ubiegłego roku i odebrał mu mistrzostwo KSW w półciężkiej (93 kg).

(awa)

Sukcesy w Gondomar

Po dwa medale złote i brązowe oraz jeden srebrny to dorobek naszej reprezentacji w mistrzostwach Europy juniorów i kadetów w Portugalii.

TENIS STOŁOWY

W rywalizacji drużynowej podczas mistrzostw Europy w portugalskim Gondomar znakomicie spisali się nasi kadeci (do lat 15), którzy w półfinale wygrali 3:2 z rozstawioną z jedynką Francją, a w finale pokonali mocnych Niemców 3:2. Po tytuł mistrzów Europy Polacy sięgnęli w składzie: Hubert Kwieciński, Jakub Turecki, Ignacy Sławiński i Olaf Glanert. Trenerem jest Zbigniew Grześlak. Bohaterami finałowego spotkania byli Jakub Turecki, który w piątym, decydującym meczu wygrał z Lukasem Wangiem 3:2 (11:8, 11:7, 5:11, 8:11, 11:9), oraz Hubert Kwieciński, który wcześniej odniósł dwa zwycięstwa.

Ich starsi koledzy w rywalizacji juniorów (do lat 19) zaczęli turniej od grupowej porażki z Rumunią 2:3, potem wygrali z Belgią 3:1 oraz Czechami, Danią i Szwecją po 3:0. W półfinale podopieczni Lucjana Błaszczyka przegrali z Francją 1:3 i zdobyli brązowy medal. Jedyny punkt w meczu o finał zdobył Marcel Błaszczyk (nie jest spokrewniony z trenerem). Obok niego w turnieju grali: Mateusz Sakowicz, Samuel Michna i Patryk Żyworonek.

Drugi złoty medal, a raczej... jego połowę, zdobyła Aleksandra Nawrocka, która z Hiszpanem Ladimirem Mayorovem wygrała w grze podwójnej mieszanej kadetów. Polsko-hiszpański mikst pokonał w ćwierćfinale Rumunów Davida Toro i Mayę Madar 3:1, w półfinale Szwedów Emila Ellermanna i Siri Benjegard 3:2, a w finale najwyżej rozstawionych reprezentantów Turcji - Gorkema Ocala i Elę Su Yonter 3:1 (4:11, 11:5, 11:6, 11:5).

To kolejny polski sukces w grze mieszanej. W 2024 roku złoty medal w tej konkurencji wywalczyli Aleks Pakuła i Katarzyna Rajkowska, w 2022 roku Artur Gromek i Natalia Bogdanowicz, a w 2021 roku Miłosz Redzimski i Wiktoria Wróbel.

Srebro w kategorii juniorek wywalczyły Natalia Bogdanowicz i Katarzyna Rajkowska. W półfinale turnieju deblowego Polki pokonały Francuzki Jade Huynh/Alexia Nodin, ale w finale przegrały



Fot. Archiwum

Aleksandra Nawrocka z Hiszpanem Ladimirem Mayorovem wygrała w grze podwójnej mieszanej kadetów.

z ich rodaczkami Niną Guo Zheng/Leaną Hochart 2:3. Wśród kadetek brąz zdobyły Aleksandra Nawrocka i Łucja Kobosz, które w półfinale debla przegrały z Aminą Ilimbetową i Warwarą Tołmaczewą (sportowcy neutralni - AIN) 0:3.

W turnieju gry pojedynczej nasi reprezentanci mieli cztery szanse na medal, ale skończyło się na porażkach w ćwierćfinałach. Wśród kadetów Hubert Kwieciński przegrał z Turkiem Gorkemem Ocalem 0:4, a Łucja Kobosz z Warwarą Tołmaczewą (AIN) 2:4. W rywalizacji juniorskiej Patryk Żyworonek przegrał z Włochem Danilo Faso 1:4, a Katarzyna Rajkowska z Francuzką Alexią Nodin 1:4. (a)

Z KORTÓW

KUBKA W TOP 200

■ Martyna Kubka zdobyła największy tytuł w karierze – 25-letnia tenisistka z Warszawy wygrała imprezę ITF W75 w Vitoria-Gasteiz w Hiszpanii, pokonując w finale Litwinkę Justinę Mikulskyte 5:7, 6:3, 6:3. W poniedziałek Kubka zadebiutuje w top 200 rankingu WTA (prawdopodobnie na 185. miejscU), zapewniła sobie udział w eliminacjach wielkoszlemowego US Open i będzie 6. tenisistką z Polski w notowaniu - po Idze Świątek, Mai Chwalińskiej, Magdalenie Fręch, Magdzie Linette i Katarzynie Kawie; Martyna wyprzedziła w rankingu Lindę Klimovicovą, która wygrała w Vitoria-Gasteiz przed rokiem.

TYTUŁY W GDYNI

■ W Gdyni zakończyły się 100. Narodowe Mistrzostwa Polski w tenisie. Tytuły w grze pojedynczej wywalczyli – po raz pierwszy w karierze - Zuzanna Pawlikowska i Marcel Zieliński. W finałach tenisistka Górnika Bytom pokonała Weronikę Ewald (KT GAT Gdańsk) 7:5, 7:6 (7-2), a zawodnik ZTT Złotoryja Kacpra Knittera (SKT Szczecin) 6:3, 6:2. Mistrzowie Polski dostali po 28 tys. zł. W grze podwójnej złote medale zdobyli Oriana Gniewkowska i Sara Husar - w finale pokonały parę Nadia Affelt/Barbara Straszewska 3:6, 6:4, 10-7 oraz Piotr Matuszewski i Szymon Walków – lepsi od duetu Miłosz Sroka/Borys Zgoła 6:1, 6:2.

KREJCIKOVA WYGRYWA

■ Barbora Krejcikova kontynuuje czeskie sukcesy w ostatnich dniach – 30-letnia tenisistka z Brna pokonała w finale turnieju WTA 250 na twardych kortach w Atenach zawodniczkę gospodarzy Marię Sakkari 7:6 (7-5), 6:3. To pierwszy tytuł w singlu Krejcikovej od zwycięstwa w Wimbledonie przed dwoma laty. W 1. rundzie w stolicy Grecji odpadła Magda Linette po porażce z 202. w rankingu Japonką Maią Hontamą.

Po dwóch wygranych, na półfinale debla start w stolicy Grecji zakończyły rozstawione z numerem 3. Katarzyna Piter i Eudice Chong z Hongkongu, przegrywając z najwyżej rozstawionymi Hao-Ching Chan z Tajwanu i Miyu Kato z Japonii 3:6, 6;3, 5-10.

MUCHOVA PAUZUJE

■ Finalistka tegorocznego Wimbledonu Karolina Muchova (6. WTA) ogłosiła, że przeszła drobną operację i nie będzie rywalizować przez kilka tygodni. 29-letnia czeska tenisistka potwierdziła wycofanie się z turnieju WTA 1000 w Toronto (1-13 sierpnia). 11 lipca Muchova przegrała ze swoją rodaczką Lindą Noskovą w finale Wimbledonu. zósta tenisistka rankingu WTA. Nie podała rodzaju kontuzji ani czasu trwania swojej absencji. (t)

Wciąż czeka na iskrę

Czwarte miejsce Marii Żodzik w skoku wzwyż i piąte Natalii Bukowieckiej na 400 metrów z czasem powyżej 50 sekund - bez polskiego błysku w londyńskiej Diamentowej Lidze, gdzie padł rekord świata na milę.

DIAMENTOWA LIGA



Fot. PAP/EPA

Natalia Bukowiecka (pierwsza z lewej) ma jeszcze spory dystans do nadrobienia do najszybszych w tym roku, nie tylko do Marileidy Paulino.

Nadal czekam na tę iskrę – wyznała w mediach społecznościowych Natalia Bukowiecka po sobotnim starcie na Stadionie Olimpijskim, gdzie dwa lata temu poprawiła rekord Polski w biegu na okrążenie (48,90). Na razie brązowa medalistka olimpijska z Paryża jest daleka od mistrzowskiej formy - z czasem 50,10 zajęła 5. miejsce w biegu na 400 m podczas kolejnego mityngu diamentowego cyklu, wyrównując najlepszy wynik w tym roku. Polka wciąż jeszcze nie złamała bariery 50 sekund w tym roku.

Triumfowała mistrzyni olimpijska Marileidy Paulino wynikiem 48,97, druga Henriette Jaeger ustanowiła rekord Norwegii - 49,15. Trzecia na mecie zameldowała się Jamajka Stacey Ann Williams - 49,52, jej rodaczka Nickisha Pryce – 50,09 obroniła 4. pozycję przed ostrym finiszem Bukowieckiej, która wyprzedziła Kubankę Roxanę Gomez - 50,14 oraz Brytyjki Yemi Mary John - 50,24 i Charlotte Henrich - 50,45.

Spadła z materaca...

Maria Żodzik była 4. w konkursie skoku wzwyż, pokonując 1,96 – tyle samo, ile trzecia Eleanor Patterson z Australii. Polka miała więcej zrzutek na tej wysokości, a po dwóch nieudanych próbach na 1,99 zrezygnowała z ostatniej – według świadków przy drugiej spadła z materaca, uderzając w słupek trzymający poprzeczkę i opuszczała stadion trzymając się za rękę... Wygrała Australijka Nicola Olyslagers, a druga była Ukrainka Jarosława Mahuczich - obie zaliczyły 2,01, najwyżej w tym roku na stadionie.

Wydarzeniem zawodów był rekord świata Josha Kerra w biegu na milę (1609 m). Od 1999 roku rekordzistą był Marokańczyk Hicham El Guerrouj – 3.43,13 – Szkot miał wtedy rok. Po 27 latach Kerr poprawił to osiągnięcie w obecności 60 tysięcy widzów. 28-latek został siódmym brytyjskim lekkoatletą, który ustanowił rekord na milę, ale pierwszym od czasów Steve'a Crama w 1985 roku.

- Czuję się bardzo szczęśliwy, że mogę przenieść rekord z powrotem do Wielkiej Brytanii, ponieważ to właśnie tam jest jego miejsce. Mam nadzieję, że zostanie na dłużej. Dzisiejszy dzień jest najlepszym momentem w moim życiu – podkreślił Kerr.

Tharp wciąż mocny

Najlepszy w tym roku wynik na świecie w biegu na 400 m przez płotki uzyskał Norweg Karsten Warholm - 46,61. Drugi był Emil Agyekum, który poprawił rekord Niemiec - 47,45.

Kanyinsola Ajayi wygrał bieg na 100 m czasem 9,84, ustanawiając rekord Nigerii. Mistrz świata Oblique Seville z Jamajki był wolniejszy o 0,03 sekundy.

Australijki zdominowały bieg na 3000 m. Jessica Hull wygrała czasem 8.24,69, a druga była Rose Davies - 8.25,38. Trzecie miejsce zajęła Irlandka Sarah Healy - 8.25,63.

Ja'Kobe Tharp z USA w tym sezonie ustanowił rekord świata na 110 m przez płotki – 12,75 - i utrzymuje formę. W Londynie poprawił rekord mityngu na 12,89. Drugi Kubańczyk Kendry Menendez uzyskał swój najlepszy czas w karierze - 13,01.

Amerykanka Cierra Jackson w rzucie dyskiem o ponad 3 metry poprawiła swój najlepszy dotychczasowy rezultat i wynikiem 71,72 ustanowiła rekord DL. Druga była jej rodaczka i liderka sezonu (73,10), Valarie Sion (dawniej Allman) – 68,39.

Mondo znów przegrał

Konkurs tyczkarzy zakończył się już drugą w tym roku porażką Armanda Duplantisa. Rekordzista świata (6,31 w marcu pod dachem w Uppsali) uzyskał co prawda tyle samo, ile m.in. dwukrotny mistrz świata Sam Kendricks – czyli 5,95 m – ale wygrał Amerykanin, który zaliczał kolejne wysokości za pierwszym podejściem. Mondo natomiast po jednej nieudanej próbie na 5,85 od razu przeniósł się na 5,95 m, które zaliczył za pierwszym razem. Następnie jego lewe udo zostało zabandażowane, po czym zdecydował się wycofać z rywalizacji. - To nie był mój najlepszy dzień. Muszę wrócić, wszystko jeszcze raz ocenić i być może wykonać badanie obrazowe. Przepraszam kibiców, że nie udało mi się zaprezentować dobrego występu – powiedział Duplantis. 5,95 zaliczyli również Grek Emanuil Karalis oraz Australijczyk Kurtis Marschall, który pokonał Szweda 7 czerwca w Sztokholmie – to była pierwsza porażka geniusza tyczki od trzech lat.

50 000
DOLARÓW
otrzyma Josh Kerr za ustanowienie rekordu świata w biegu na milę podczas mityngu Diamentowej Ligi.

Teraz... Białystok

Zwieńczeniem zawodów był bieg na 800 m kobiet. Wygrała go Brytyjka Keely Hodgkinson – 1.56,21, nieznacznie wyprzedzając (1.56,46) Holenderkę Femke Broeders-Bol, która wcześniej specjalizowała się w biegu na 400 m ppł.

Tempo biegu na 800 m mężczyzn nadawał Patryk Sieradzki; wygrał Brandon Miller z USA – 1.42,19, a drugi był Irlandczyk Mark English – 1.42,97 - obaj osiągnęli najlepsze czasy w karierze.

Był to ostatni mityng diamentowego cyklu przed mistrzostwami Polski w Białymstoku (22-24 lipca) i mistrzostwami Europy w Birmingham (10-16 sierpnia). Kolejny odbędzie się 21 sierpnia w szwajcarskiej Lozannie, a dwa dni później gwiazdy Królowej zawitają na Stadion Śląski.

(ToM)

Antonelli po raz szósty

Włoski kierowca Mercedesa wygrał Grand Prix Belgii, umacniając się na czele klasyfikacji generalnej.

FORMULA 1

Kimi Antonelli, który w sobotę triumfował w klasyfikacjach, zanotował już szóste zwycięstwo w tym sezonie. Drugi był Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari, a trzeci czterokrotny mistrz świata, Holender Max Verstappen z Red Bulla. Wyścigu nie ukończył Brytyjczyk George Russell z Mercedesa, który po kolizji z Lewisem Hamiltonem z Ferrari na pierwszym okrążeniu wypadł z toru i zakopał się w żwirze.

5 sekund kary

Podczas startu na Spa-Francorchamps najlepiej zaprezentował się Verstappen, który wyprzedził Antonellego. Odpowiedź Włocha była natychmiastowa. Kilka chwil później doszło do wspomnianej kolizji Russella z Hamiltonem, Verstappena wyprzedził Leclerc i czołowa trójka prowadziła przez kilka kolejnych okrążeń. Antonelli pokazał jednak, że jest w doskonałej formie, szybko uzyskał 1,5, potem 2 sekundy przewagi nad Monakijczykiem, a ten trochę zaspał na 6. okrążeniu i dał się wyprzedzić Verstappenowi. Podczas 10. okrążenia sędziowie ogłosili, że Hamilton otrzymał 5 sekund kary za kolizję z Russellem. W efekcie Brytyjczyk stracił szansę walki o podium.

Problem z oponami

Antonelli zmienił opony na 19. okrążeniu, wrócił na tor na 5. pozycji i wydawało się, że szybko odzyskpozycję lidera, gdy rywale także będą się musieli zameldować w pit stopie. Tak się jednak nie stało, ogłoszono bowiem wirtualną neutralizację, na której skorzystał Leclerc. Zmienił opony w czasie jej obowiązywania i wrócił na tor jako lider, mając 2 s przewagi nad Antonellim. Na półmetku prowadził Leclerc, za nim jechali Antonelli i Verstappen. Kierowca Mercedesa powoli odrabiał stratę do Monakijczyka, natomiast Holender zaczął tracić dystans do czołowej dwójki. - Moje opony nie działają, co się dzieje? - pytał przez radio Verstappen.

Na 34. okrążeniu sytuacja wróciła do tej z początku wyścigu. Antonelli wyprzedził Leclerca, a trzeci Verstappen coraz bardziej tracił do nich dystans. Włoch utrzymał do mety pozycję lidera.

Następna, 11. runda mistrzostw świata - Grand Prix Węgier na torze Hungaroring - zostanie rozegrana 26 lipca.

WYNIKI

1. Kimi Antonelli (Włochy/Mercedes) 1:24.42,479, 2. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) strata 1,952 s, 3. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing) 11,586, 4. Lewis Hamilton (W. Brytania/Ferrari) 17,245, 5. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 18,988, 6. Isack Hadjar (Francja/Red Bull Racing) 23,307, 7. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 24,014, 8. Gabriel Bortoleto (Brazylia/Audi) 49,140, 9. Arvid Lindblad (W. Brytania/Racing Bulls) 50,406, 10. Franco Colapinto (Argentyna/Alpine) 1.16,037.

Klasyfikacja generalna (po 10 z 22 wyścigów): 1. Antonelli 204 pkt, 2. Hamilton 159 3. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 154, 4. Leclerc 126, 5. Norris 103, 6. Piastri 92, 7. Verstappen 91, 8. Hadjar 60, 9. Pierre Gasly (Francja/Alpine) 42, 10. Liam Lawson (Nowa Zelandia/Racing Bulls) 39.

Klasyfikacja konstruktorów: 1. Mercedes 358 pkt, 2. Ferrari 285, 3. McLaren 195, 4. Red Bull Racing 151, 5. Alpine 61, 6. Racing Bulls 61.

(PAP)

Sport 8bcb021f82

Mistrz świata już bez konkurencji

Dzięki pierwszemu miejscu w sobotę i drugiemu w niedzielę Tadej Pogacar umocnił się na pozycji lidera Tour de France. Do tego ubył mu najgroźniejszy rywal, bo wczoraj po upadku wycofał się Jonas Vingegaard.

Weekend poprzedzający trzeci, ostatni i przede wszystkim najtrudniejszy tydzień imprezy miał zweryfikować kolarzy, którzy zajmowali czołowe miejsca w klasyfikacji generalnej. Posłużyły do tego trasy poprowadzone w Wogezach oraz na Jurze i w Alpach. Jako pierwszy z walki o podium wypisał się Tom Pidcock (Pinarello Q36.5). Brytyjczyk, który dzięki aktywnemu uczestnictwu w piątkowej ucieczce awansował na 4. miejsce, zarówno dzień, jak i dwa dni później również znalazł się w odjeździe. Tym razem nie były to jednak dobre pomysły, bo w końcówkach zabrakło mu sił, przyjeżdżał kilka minut po najlepszych i tym samym stracił szanse na miejsce w pierwszej trójce.



Fot. PAP/EPA

Duńczyk za słoweńskim liderem – niestety, takiego obrazka w tej edycji już nie zobaczymy...

Świetna atmosfera w Wogezach

Natomiast wszyscy inni podczas sobotniego ścigania po Wogezach potwierdzili, że nieprzypadkowo znajdują się w czołówce rankingu. Wygrał, po raz czwarty w tej edycji, Tadej Pogacar. Tym razem lider dość długo czekał z atakiem i zrobił to dopiero półtora kilometra przed końcem wspinaczki na Col du Haag, żeby niedługo potem na płaskowyżu Le Markstein świętować 25. etapowe zwycięstwo w Tour de France. – Dzięki naszemu składowi na tak trudnych górskich odcinkach mamy przewagę – nie bez powodu mistrz świata po raz kolejny chwalił kolegów z UAE Team Emirates-XRG. – Nie mogłem zmarnować tak dobrej dyspozycji, chciałem zwieńczyć wysiłek całego zespołu. Podobała mi się też atmosfera w końcówce, jedna z najbardziej niesamowitych, jakich doświadczyłem w karierze – dodał. Jeszcze jeden powód do zadowolenia to drugie miejsce kolegi z drużyny, Isaaca del Toro. Meksykanin, po kryzysie cztery dni wcześniej, kiedy wypadł z podium, dał znać, że będzie o nie walczył. Podobnie zresztą jak o białą koszulkę najlepszego młodzieżowca, którą dzięki trzeciemu miejscu w sobotę po raz pierwszy założył Paul Seixas (Decathlon CMA CGM). – To niesamowite. Jest niesamowicie ciężko. To był kolejny bardzo trudny dzień, ale zaczynam się już do tego przyzwyczajać. Jest bardzo ciężko i właśnie to w tym lubię. Ciężko na to pracowałem – podkreślał 19-letni Francuz, wielka nadzieja gospodarzy.

Jako czwarty w sobotę finiszował Jonas Vingegaard. Podczas ostatniej wspinaczki Duńczyk, najgroźniejszy rywal Słoweńca, chyba po raz pierwszy w tej edycji zaatakował. Choć bardziej spróbował to zrobić, bo Pogacar nie miał problemów, żeby utrzymać się na jego kole. – To nie był zły etap. Uzyskałem pewne odpowiedzi na temat swojej dyspozycji. Moje nogi są w takim stanie, w jakim powinny być – przyznał wicelider, a jego grupa Visma-Lease a Bike cały czas jeszcze wierzyła, że po raz trzeci może on wygrać Wielką Pętlę. – Wciąż przystępujemy do rywalizacji z nastawieniem na zwycięstwo. Cel ten może wydawać się coraz bardziej odległy, w miarę jak Pogacar powiększa przewagę, ale uważam, że takie nastawienie jest najlepsze. Będziemy walczyć do końca – zadeklarował najważniejszy pomocnik Vingegaarda, Amerykanin Sepp Kuss.

Złamany obojczyk w Alpach

Duńczyk miał być lepszy z dnia na dzień, a to, że jego koledzy dyktowali mocne tempo w peletonie, wskazywało, że w niedzielę ponownie zaatakuje – tym razem być może skuteczniej. Do tego jednak nie doszło, bo na dojeździe do finałowego podjazdu upadł na zakręcie – i to tak nieszczęśliwie, że z powodu odniesionych obrażeń wycofał się z wyścigu. Obrazek, jak cierpiący z ręką na temblaku wsiada do ambulansu, będzie chyba najsmutniejszym w tej edycji... „Ze względu na poważny charakter złamania obojczyka zalecono zabieg chirurgiczny. Dołączcie do nas, życząc Jonasowi szybkiego powrotu do zdrowia" – napisała w komunikacie jego grupa.

To wydarzenie wstrząsnęło pozostałymi kolarzami. Dopiero po dłuższej chwili, kiedy ochłonęli, nastąpiło przegrupowanie i na czoło wyszła drużyna Red Bull-BORA-hansgrohe, pracująca – jak się wkrótce okazało – na rzecz Remco Evenepoela. Podczas wspinaczki na Plateau de Solaison, jednej z najtrudniejszych w tegorocznej Wielkiej Pętli (1501 m n.p.m., premia górska poza kategorią), resztki ucieczki dnia dogonił jednak Pogacar. Słoweniec tym razem pracował na rzecz del Toro, a z emirackim duetem zdołał utrzymać się tylko Belg. I choć w samej końcówce Meksykanin dwa razy przyspieszył, to zwyciężył Evenepoel, który w sprinterskim pojedynku wyprzedził lidera. Wydawało się, że ten może wygrać po raz piąty, ale widać uznał, że w tak bolesnym dniu dla swojego największego rywala, którego bardzo szanuje, po prostu nie należy cieszyć się z kolejnego zwycięstwa. – Być może wpływ na upadek Jonasa miała nocna kontrola antydopingowa, której zostaliśmy poddani tylko my dwaj. Zazwyczaj śpię długo, a teraz były to tylko cztery godziny, bo później już nie zasnąłem. Może podobnie było u niego i to wpłynęło na brak koncentracji na tym zakręcie – głośno zastanawiał się Słoweniec.

– To fantastyczne uczucie, aż drżę z emocji – nie krył za to radości Remco Evenepoel. – Jechałem obok najlepszego kolarza w historii, a on narzucił naprawdę mocne tempo na podjeździe, znowu próbując wygrać etap z Isaakiem (tak było drugiego dnia imprezy w Barcelonie – przyp. aut.). Dla mnie dotrzymanie mu kroku to ogromny krok naprzód. To wspaniałe uczucie przystępować do dnia przerwy z takim zwycięstwem – dodał Belg, dla którego była to trzecia etapowa wygrana na TdF; dwie poprzednie odniósł rok i dwa lata temu w jeździe indywidualnej na czas.

W klasyfikacji generalnej Pogacar ma dokładnie pięć minut przewagi na Evenepoelem. Trzeci jest del Toro, największy wygrany weekendu, który nie tylko z powrotem wskoczył na podium, ale znowu założył białą koszulkę. Z pewnością powalczy o nią czwarty w rankingu Seixas. Tylko jakiś kataklizm, czyli na przykład to, co przydarzyło się wczoraj Duńczykowi, mógłby odebrać Słoweńcowi zwycięstwo. Natomiast Belg, Meksykanin i Francuz stoczą bój o dwa pozostałe miejsca na podium.

Grzegorz Kaczmarzyk

NAJWIĘCEJ WYGRANYCH ETAPÓW TDF

35 Mark Cavendish (W. Brytania) 2008-24
34 Eddy Merckx (Belgia) 1969-75
28 Bernard Hinault (Francja) 1978-86
25 Andre Leducq (Francja) 1927-38
25 Tadej Pogacar (Słowenia) 2020-26
22 Andre Darrigade (Francja) 1953-64

Wyniki

14. etap, Miluza - Le Markstein (155,3 km): 1. Tadej Pogacar (Słowenia) 4:00.07, 2. Isaac del Toro (Meksyk, obaj UAE Team Emirates-XRG), 3. Paul Seixas (Francja, Decathlon CMA CGM) - obaj strata 38 ... 86. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) 34.37, 151. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 37.51.

15. etap, Champagnole - Plateau de Solaison (183,9 km): 1. Remco Evenepoel (Belgia, Red Bull-BORA-hansgrohe), 2. Pogacar - obaj 4:23.09, 3. del Toro 6 ... 130. Kwiatkowski 34.14, 144. Gradek 35.50.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar 55:41.31, 2. Evenepoel 5.00, 3. del Toro 5.58 ... 128. Kwiatkowski 3:52.52, 166. Gradek 4:32.29.

CHOŁUJ NAJLEPSZA

ZAPASY

■ Wiktoria Chołuj zajęła w Budapeszcie pierwsze miejsce w kategorii 72 kg w turnieju rankingowym Międzynarodowej Federacji Zapaśniczej (UWW) - Memoriale Imre Polyaka i Janosa Vargi. Zawodniczka AKS Białogard zanim stanęła na najwyższym stopniu podium odniosła trzy zwycięstwa. Na inaugurację pokonała reprezentantkę Indii Dikshę Malik przez przewagę techniczną 13:0, a następnie wygrała 11:0 z Kaiyrkul Szarszebajewą z Kirgistanu.
O jej końcowym triumfie zdecydował wygrany pojedynek z jedną z najbardziej utytułowanych zawodniczek świata – reprezentantką Kazachstanu Żamilą Bakbergenową, wielokrotną medalistką mistrzostw świata i Azji 13:2. Chołuj to tegoroczna wicemistrzyni Europy z Tirany i ósma zawodniczka igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 roku. Jej finałowa rywalka w mistrzostwach świata w latach 2021-24 zdobyła trzy srebrne medale i jeden brązowy. W dorobku ma także cztery tytuły mistrzyni Azji. **(PAP)**

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PONIEDZIAŁEK, 20 LIPCA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
10.15 Boks: Walka o pas WBC World w Tokio (na żywo);
20.30 Pn: MŚ podsumowanie (na żywo)

EUROSPORT 1
17.30 Race bies, magazyn kolarski; 18.00 Jeździectwo: Global Champions Tour w Riesenbeck

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 8bcb021f82

Dudek otoczony Duńczykami

Czy Leon Madsen rozpoczął marsz w stronę trzeciego tytułu mistrza Europy?

SPEEDWAY EURO CHAMPIONSHIP

Przez ostatnie 10 lat cykl Speedway Euro Championship został zdominowany przez Duńczyków. Zaczęło się w 2016 roku od mistrzostwa Europy Nickiego Pedersena. Trzykrotny mistrz świata zdobył złoto w SEC-u po tym, jak w trzech poprzednich sezonach zajmował niższe miejsca na podium. Później Pedersen z cyklu zniknął, ale pojawili się duńscy następcy. W 2018 i 2022 roku triumfował Leon Madsen, a w 2019, 2021 i 2023 Mikkel Michelsen. Poza tym Madsen czterokrotnie w tym czasie był wicemistrzem Europy i dwukrotnie zdobywał brązowy medal. Michelsen do swojego dorobku dołożył natomiast brąz z 2022 roku. Reprezentanci Danii wiedzą więc, jak triumfować w SEC-u, mają na to sposób, a ich dobre wyniki w tym cyklu przekładają się też na liczbę reprezentantów z tego kraju. W tym sezonie na torach mistrzostw Europy obserwujemy trzech Duńczyków: wspomnianych Madsena i Michelsena oraz Michaela Jepsena Jensena. W normalnych okolicznościach, do stawki dołączyłby także Rasmus Jensen, ale jest on na razie wykluczony z jazdy na żużlu, ponieważ został zawieszony na 9 miesięcy przez duńską federację za naganne zachowanie podczas indywidualnych mistrzostw kraju.

Znali tor

Duński wstęp nie jest wynikiem przypadku, ponieważ wspomniana trójka w pierwszym tegorocznym turnieju cyklu SEC już zdążyła pokazać pozostałym uczestnikom, że będzie walczyć w tym roku o najwyższe cele. Na torze w Zielonej Górze, podczas fazy zasadniczej zawodów, znakomity był Jepsen Jensen. Po 20 biegach zajmował 2. miejsce, przez co awansował bezpośrednio do finału. Razem z nim, z 1. pozycji, do ostatniego biegu dnia dostał się Patryk Dudek, który na torze w Zielonej Górze się wychował, przez lata będąc zawodnikiem Falubazu. W teorii to oni mieli największe szanse na zwycięstwo. W biegu barażowym siłę pokazał jednak Madsen, aktualny zawodnik Falubazu, który tor zna jak własną kieszeń. Podobnie jak Dudek – wykorzystał godziny przejechane na zielonogórskim owalu. Z kolei 2. miejsce w biegu barażowym zajął Michelsen. W ten sposób w finale osamotniony Dudek zmierzył się z trzema Duńczykami.

Skończył na podium

Skandynawska dominacja w cyklu SEC została potwierdzona. Błyskawiczny Madsen dojechał do mety pierwszy. Drugi był Michelsen, który w fazie zasadniczej nie błyszczał, ale w odpowiednim momencie się przebudził. Dudek był dopiero trzeci. Zdobył jednak w sumie 14 punktów, tyle samo co Madsen. A to właśnie liczy się w klasyfikacji generalnej cyklu.



Fot. PAP/Lech Muszyński

Leon Madsen pokonał w finale dwóch rodaków i Patryka Dudka.

Jak poradzili sobie pozostali reprezentanci Polski? W kratkę jeździł Piotr Pawlicki – dwukrotnie wygrał bieg i dwukrotnie zajął ostatnie miejsce. Tuż za nim zmagania zakończył Kacper Woryna. Obu zabrakło punktu do awansu do biegu barażowego. Bez indywidualnego zwycięstwa turniej zakończył Przemysław Pawlicki, za to Maciej Janowski miał tylko jeden przebłysk dobrej dyspozycji. Junior Falubazu Damian Ratajczak, który otrzymał „dziką kartę" na turniej w Zielonej Górze, nie poradził sobie na tak wysokim poziomie, zdobywając w sumie 2 punkty. Gorszy od niego był jedynie Nazar Parnicki, który niespodziewanie zakończył zmagania bez zdobyczy punktowej.

Kacper Janoszka

1. runda Speedway Euro Championship w Zielonej Górze

1. Madsen (Dania) 14+3 (1, 3, 3, 1, 3, 3), 2. Michelsen (Dania) 11+2 (3, 1, 0, 2, 3, 2), 3. Dudek 14 (3, 2, 2, 3, 3, 1), 4. Jepsen Jensen (Dania) 13 (3, 3, 3, 3, 1, 0), 5. Huckenbeck (Niemcy) 12+0 (2, 3, 2, 2, 3), 6. Pollestad (Norwegia) 9+1 (2, 1, 1, 3, 2), 7. Pi. Pawlicki 8 (3, 0, 3, 0, 2), 8. Woryna 8 (0, 1, 3, 2, 2), 9. Kvech (Czechy) 7 (1, 3, 1, 0, 2), 10. Prz. Pawlicki 7 (2, 2, 1, 2, w), 11. Janowski 6 (0, 2, 0, 3, 1), 12. Lebiediew (Łotwa) 6 (1, 2, 2, 1, 0), 13. Nilsson (Szwecja) 6 (1, 1, 2, 1, 1), 14. Ellis (W. Brytania) 3 (2, 0, 0, 1, 0), 15. Ratajczak 2 (0, 0, 1, 0, 1), Parnicki (Ukraina) 0 (0, 0, 0, 0, 0).

Trzecie zwycięstwo

Świętochłowiczanie wygrali opóźniony o dwa tygodnie mecz z Kolejarzem Opole.

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Istniało zagrożenie, że niedzielny mecz Krajowej Ligi Żużlowej z udziałem Śląska Świętochłowice i Kolejarza Opole zostanie odwołany. Władze górnośląskiego klubu nie mogły sobie na to pozwolić, tym bardziej że był to mecz... przełożony. Pierwotnie miał odbyć się 5 lipca, ale wówczas plany zepsuły opady atmosferyczne. W niedzielne popołudnie prognozy pogody znów sugerowały, że nadejdą deszczowe chmury nad Świętochłowice. Dlatego start zmagań został przesunięty z godziny 16 na 15.30. Chciano jak najbardziej zminimalizować zagrożenie deszczu, który przerwałby spotkanie i to się udało. Starcie Śląska z Kolejarzem odjechano od początku do końca bez zakłóceń. Co ważniejsze dla gospodarzy – odnieśli oni trzecie zwycięstwo w sezonie.

Znakomicie rozpoczęli spotkanie, dzięki czemu już po 11. biegu byli bardzo blisko zdobycia dwóch punktów. Wygrywali 39:27. Bardzo szybki Mateusz Tonder ciągnął zespół do wygranej. I choć ostatnie biegi meczu nie poszły Świętochłowiczanom najlepiej (dwukrotnie zremisowali i dwukrotnie podwójnie przegrali), zwyciężyli Opolan 47:43. Czteropunktowa przewaga nie pozwoliła jednak gospodarzom na zdobycie punktu bonusowego za wygranie dwumeczu.

Na razie Śląsk znajduje się na ostatnim miejscu w Krajowej Lidze Żużlowej. Do końca rozgrywek drużynie pozostały dwa mecze. Nie ma już szans na dostanie się do play offu, ale wciąż ma szansę na wydostanie się z dna. Pozostały jej dwa mecze z zagranicznymi ekipami – w nadchodzący weekend zmierzy się na wyjeździe z Lokomotivem Daugavpils, a 2 sierpnia podejmie Landshut Devils.

(kaj)

■ Śląsk Świętochłowice – OK Kolejarz Opole 47:43 (84:96 w dwumeczu)

ŚWIĘTOCHŁOWICE: Tonder 13 (3, 3, 3, 3, 1), Szymura 6+1 (3, 1, 2*, 0, -), Borke 1 (1, 0, -, -), Gała 5+1 (0, 2, 1, 2*, 0), Trofimow 8 (3, 3, 1, 1, 0), Kubica 5+1 (3, 2*, t), Szlegiel 1 (1, 0, 0), Boncinelli 8 (2, 3, 3).

OPOLE: Łęgowik 4+1 (0, 2, 1, -, 1*), Jeppesen 6+2 (2, 1*, d, 1*, 2), Milik 12+3 (2, 3, 2*, 1, 2*, 2*), Pearson 1 (d, 1, -, 0), Polis 15+1 (1*, 2, 3, 3, 3, 3), Stępień 1 (0, 1, d), Rumiński 4 (2, 0, 2), Rozpędek ns.

■ LVBET Lokomotiv Daugavpils – Trans MF Landshut Devils 44:46 (68:82 w dwumeczu)

1. Gdańsk	11	21	+117
2. Gniezno	10	15	+5
3. Landshut	11	13	+36
4. Opole	9	9	+1
5. Daugavpils	10	8	-28
6. Kraków	11	8	-57
7. Świętochłowice	10	6	-74

1-4 – play off

Niepowstrzymana Polonia

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Z uwagi na deszcz mecz PSŻ-u Poznań z Polonią Bydgoszcz stał pod znakiem zapytania. Na torze rozłożono plandekę i oczekiwano aż się rozpogodzi. Oczekiwanie trwało na tyle długo, że start meczu został opóźniony o ponad 40 minut. Gdy jednak zawodnicy wyjechali już na tor, nikt nie był w stanie powstrzymać Polonii. Pozostała niepokonana i choć Poznaniacy walczyli, spotkanie zakończyło się wynikiem 39:51. Trudno wyobrazić sobie, że Polonia w play offie popełni błąd i nie awansuje do ekstraligi. Aktualnie nie ma na nią mocnych!

(kaj)

■ Hunters PSŻ Poznań – Abramczyk Polonia Bydgoszcz 39:51

POZNAŃ: Iversen 4 (0, 3, 0, 1, 0), Ignaszak ns., Berge 11+1 (3, 1, 2*, 2, 3, 0), Smektała 7 (0, 3, 3, 0, 1), Douglas 12 (2, 3, 1, 3, 1, 2), Witkowski 1+1 (1*, 0, 0, 0), Mencel 4+1 (2, 1, 0, 1*).

BYDGOSZCZ: Woźniak 9+3 (1*, 1*, 2, 2*, 3), Putkowski ns., Huckenbeck 10 (2, 2, 3, 0, 3), Łoktajew 9+1 (3, 0, 2*, 3, 1), Buczkowski 6 (1, 2, 1, 2), Pawełczak 5+1 (3, 2*, 0), Andrzejewski 1+1 (0, 1*, 0), Przyjemski 11+2 (3, 2, 1*, 3, 2*).

1. Bydgoszcz	11	26	+191
2. Łódź	11	14	-42
3. Poznań	11	14	+15
4. Rybnik	11	13	+31
5. Rzeszów	11	12	-1
6. Piła	11	10	-109
7. Ostrów	11	8	-47
8. Krosno	11	7	-38

1-4 – play off, 5-6 – play down

Sport 8bcb021f82